

Juan Luis Mira

www.juanluismira.com

PAPUA
albo
bluzgoterapia

Tłumaczenie i adaptacja
na podstawie sztuki *Papúa* Juana Luisa Miry:

Ilona Narębska

ilonarebska@gmail.com

www.teatrhiszpanski.blogspot.com

Tłumaczka dedykuje ten przekład swoim Rodzicom oraz Sąsiadom z Naprzeciwka.

***Dopóty pasterze będą okrutni,
dopóki owce będą głupie.***

E. Godin

Osoby:

DAREK

PANI HENIA

JOLA

MIETEK

SĄSIAD Z NAPRZECIWKA

Mieszkanie w centrum niedużego miasta.

Obecnie.

JEDEN.

Na wyspie Kiriwina nie ma McDonaldów

(Spomiędzy pudeł, przed wejściem do przestronnego salonu —z wysokim sufitem, jak w starym budownictwie, i oknem w głębi— ktoś nieudolnie nuci, drżąc się wniebogłosy, ten oto kawałek:

Juhia, juhiiiiiiii, auguaaaaaszahi ung!

Coś przypominającego dzikusa z odzysku, wchodzi do salonu i czyni pokutę, patrząc w telewizor, który straszy tym, co zwykle. Wytrzymuje parę sekund, nabiera powietrza i dalej fałszuje:

Juhia, juhiiiiiiii, auguaaaaaszahi ung ung!

*To **DAREK**. Jest pomalowany na czarno od stóp do głów. Od pasa w górę jest nagi. Drewniany, szpiczasty kolczyk, przypominający pokaźnych rozmiarów wykałaczkę, przeszywa mu dół nosa. Usmarowany czterdziestoparolatek. Jest na boso. Ratanowa spódniczka¹, zwieńczona z przodu prostym rogiem we wznodzie (długa i chuda dynia zakończona szpiczastym czubkiem), zakrywa jego części intymne, odkrywając z kolei pośladki. Na twarzy ma namalowane wyraźnie zielone i brązowe grube kreski. Idzie do lustra w salonie. Podskakuje ze strachu na swój własny widok. Wpatruje się w lustrzane odbicie jak zahipnotyzowany. Dzwoni telefon.*

*Telefon dzwoni natarczywie. **DAREK** idzie do telewizora i w chwili, gdy się odwraca, żeby sięgnąć po pilota, swoim wyrostkiem łonowym strąca ze stołu kryształową figurkę, która rozsypuje się w drobny mak. Nic się nie stało, pilotem wyłącza telewizor. Robi małe kroczki, żeby się nie pokaleczyć i oddalić się od niebezpieczeństwa, zakłada okulary —w czarnej oprawce, jakby inaczej— wkłada rękę pod ozdobę zakrywającą jego części intymne i wyciąga telefon, który nie*

1 Wyplatana z kalamusa rotangowego, rośliny znanej również pod nazwą trzcina indyjska lub trzcina hiszpańska.

przestaje wydawać z siebie natrętnego dźwięku. Przytrzymuje go dwoma palcami, żeby go nie pobrudzić, jako że dłonie też ma pokryte czarną substancją...)

DAREK

(Po spojrzeniu w maciupki ekranik telefonu.)

Halo... Cześć, Mieciu, cześć *(Zawsze, kiedy mówi, słycać nieśmiałość w jego głosie.)* Dlaczego? *(Uśmiecha się.)* (...) Nie musisz, naprawdę. (...) Dobrze, tak, bardzo dobrze... bardzo się cieszę, no tak, (...) ...trochę poddenerwowany, tak, ale zadowolony (...) ...no wiesz, zawsze ma się jakieś wątpliwości, no ale (...) że jak? (...) no nie wiem (...) jak chcesz... ale się uparłeś, stary, dobra (...) chociaż... (...) ...dobra, jesteś już dorosły, to twoja decyzja, ja za ciebie nie zdecyduję, jak wolisz (...)

(Swędzi go w kroku. Drapie się delikatnie, żeby nie zmazać farby...) Powiem pani Heni (...) no co ty, jaki problem (...) zobaczysz, jeszcze ci się spodoba (...) myślałem, żeby zamówić taksówkę (...) świetnie. A jeszcze jedno, Jola też ma przyjechać, nie wiem, jakim cudem się dowiedziała (...) nie, jeszcze jej nie ma, ale lada moment będzie (...) No pewnie, że nie ma odwrotu (...) nie (...) nie (...) Nie! Tracisz czas (...) Jak będziesz gotowy (...) Spokojnie. Na razie, Mieciu (...) Na razie (...) Cześć. Do zobaczenia.

(Wkłada komórkę do intymnego zakamarka.)

*Po chwili namysłu, wyjmuje telefon, przygląda mu się. Chce rzucić nim o ścianę, ale powstrzymuje się w ostatnim momencie. Podchodzi do okna, otwiera je i, wyrzucając aparat w pustkę, wydaje z siebie szczery, oczyszczający okrzyk, chociaż —jak sugeruje scenografia— pustka jest naprzeciw i graniczy z mieszkaniem **SĄSIADA Z NAPRZECIWKA**, który po paru sekundach odpowiada przekleństwem: „Ja pier...ę” i rzutem jajkiem w okno **DARKA**, tuż po tym, jak ten wykazując się refleksem —jakby przeczuwał, co nastąpi— zamyka okno. Rozłada się za telefonem bezprzewodowym, znajduje go pod poduszką. Kładzie go delikatnie na podłodze, na nim umieszcza gazetę i w przyplýwie uczucia wolności, depta go z wściekłością. Przy każdym kolejnym udepięciu wydobywa z siebie pomruk ukrytej przyjemności.*

Aczuczumaaa, aczuczumaaaaa!

*Pojawia się **PANI HENIA**, kobieta po pięćdziesiątce, w fartuchu, ze szczotką do podłogi w ręku. Nosi przyduże okulary i za każdym razem, kiedy coś zwraca jej uwagę, bacznie się przygląda. Bierze się do zamywania, jak gdyby nigdy nic to znaczy, jakby polinezyjczyk depczący telefony był czymś najnormalniejszym pod słońcem.*

Pogwizdując, nuci znaną melodię.

*Zauważa, co zaszło, zdejmuje okulary, zakłada je. To czynność, którą często powtarza. Podchodzi do okna, wyciąga ścierkę i zaczyna wycierać szybę, nie przestając patrzeć w stronę mieszkania **SĄSIADA Z NAPRZECIWKA**.*

Zostawia ścierkę w odpowiedzi na znaki, które daje jej dzikus — popołudniowy rytuał, między jednym fałszowaniem a drugim.)

DAREK

Guaaaaara, guara szy szy paaaaa...!

(Męski głos z zewnątrz powtarza z ironią... Guaaaaaaaaaa guarooooooooo chyba cię porąbaooooooooo)

*(**DAREK** i **PANI HENIA** patrzą w stronę okna. **PANI HENIA** kończy je wycierać.)*

PANI HENIA

Ciszej szefie, bo Hulkowi zaraz puszczą nerwy...

DAREK

A niech puszcza. Dostyc nam krwi napsul, nie uważa pani?

PANI HENIA

No w sumie tak. Pan, panie Darku, to ma anielską cierpliwość, bo jakby nie, to...

DAREK

Dobra, do roboty. Jeszcze raz... (Podnosi głos jeszcze bardziej.)

Guaaaaaraaaaaaaaaaaaaa, guara, szy szy paaaaaaaaa...!

PANI HENIA

(Bez większego entuzjazmu powtarza, oparta o kij od szczotki, jak na domowym koncercie rockowym:)

Guara, guara szy szy pa...

DAREK

(Próbuje dodać jej animuszu.)

Szy szy pa, szy szy hummm!

PANI HENIA

(Ścisza głos, bo wcale jej nie wychodzi i nie chce denerwować SĄSIADA.)

Szy, szy, hum... hum.

(Pauza. PANI HENIA patrzy w niebo — Boże, ile to człowiek musi znieść...)

DAREK

No pani Heniu, do dzieła, głośniej! Jak wczoraj... z werwą! Abule, abule, abuliamulelobte!

PANI HENIA

Abule, abule i abulipitipipi... *(Nie pamięta za dobrze.)* ... cośćamcośćam... *(Wraca do sprzątaniam.)* Mogę już...?

DAREK

Momencik, zapomniała pani o najważniejszym.

PANI HENIA

Szefie, na litość boską. Sąsiad panu nie wystarczy?

DAREK

To się nie liczy. Niech pani to potraktuje jako część swoich obowiązków... *(Zastanawia się. Chce ją upomnieć, zbesztać, ale wychodzi jak błagalna prośba.)* I niech nie mówi pani do mnie szefie, błagam panią.

PANI HENIA

W porządku, szefie...

(Pauza)

No bo nie mogę się przyzwyczaić... Boże, co za wstyd!

DAREK

To ja mam się przyzwyczajać. No już, paniu Heniu, jeśli cokolwiek dla pani znaczę... proszę to zrobić... Myśli pani, że mnie jest łatwo?

PANI HENIA

No właśnie. Przecież mnie pan nie nabierze, może pan odprawiać modły i udawać kanibala, to dla mnie jest pan panem Darkiem i już. Ja i tak się krępuję. A do tego ten goły tyłek. Matko święta!

DAREK

Nie ma się co krępować. Pani obniży sobie poziom adrenaliny, a mnie się poniesie. Przecież pani też to lubi, a może nie...

PANI HENIA

Nie mówię, że nie. Pomijając adrenalinę, są rzeczy, które kobieta lubi robić z mężczyzną...

DAREK

To na co pani czeka... Ja jestem gotowy.

PANI HENIA

Dobrze już, dobrze. Zobaczymy, czy się panu podniesie. A zresztą...

*(Nabiera powietrza. Zbliża swoją twarz do jego twarzy na odległość dłoni, zdejmuje okulary, potem je zakłada, podchodzi jeszcze bliżej, uważa, żeby się nie nadziać na długą dynię, która wystaje z krocza **DARKA**, odsuwa ją delikatnie.*

*Wyciera wilgotne usta, połyka ślinę i wbija wzrok w oczy **DARKA**. Zaciera rękę.*

Wygląda jakby chciała zrobić coś innego...

Chce krzyknąć, ale nie może. W końcu wydaje z siebie cieniutkie)

Ty kretyyyyyyyyyyyyynie!

DAREK

Głośniej, pani Heniu, głośniej.

PANI HENIA

*(Z przekonaniem. Z jej piersi wydobywa się gromki okrzyk. Tym razem **DAREK** z trudem patrzy jej w oczy.)*

SĄSIAD (Z OFFU)

Sam jesteś kretyn!

DAREK

(Rówie zaskoczony, co zadowolony.)

Dużo lepiej...

(Wyciera resztki śliny z twarzy.)

PANI HENIA

Przepraszam, ale tak się wczułam w rolę, że... Już ja to zrobię (z *ironią*), bo pan sobie makijaż rozmaże... *(Wyciera mu ślinę z twarzy i oczu.)* I ostrożnie z odłamkami, na pewno jeszcze jakieś drobinki zostały...

(Wychodzi. DAREK na palcach, ostrożnie, żeby się nie pokaleczyć, podchodzi do stolika, na którym czeka na niego big-mac. Bierze go w obie ręce, robi olbrzymi wysięk, wbija zęby w bułkę, zamykając przy tym oczy i wykrzywiając twarz z obrzydzenia. Przeżuwa jak za karę... Odsuwa kolorowe opakowanie... Wchodzi PANI HENIA i zaczyna zamiatać.)

PANI HENIA

Już godzinę pan męczy to śniadanie.

DAREK

To jest silniejsze ode mnie.

PANI HENIA

Jeszcze pan za nim zatęskni.

DAREK

Pomoże mi pani? Jest taki duży.

PANI HENIA

W końcu to big-mac, tak? Duży mac. Jeszcze czego! Jakbym nie miała co do roboty. I niech się pan nie opiera. Bo zapaprze pan całą sofę...

DAREK.

Przepraszam, przepraszam.

(Próbuje raz jeszcze. Patrzy na hamburgera jak na największe wyzwanie. Nie może się przemóc.)

PANI HENIA

A zresztą...

DAREK

Chyba już to dzisiaj słyszałem...

PANI HENIA

Co?

DAREK

(Naśladuje ją)

A zresztą...

PANI HENIA.

Wolno mi, tak czy nie?

DAREK

(Poddaje się. Otwiera gazetę. Przegląda ją.)

Już pani mówiłem, że będzie pani zarabiać tak samo, z tym, że będzie pani przychodzić raz za tydzień, dopóki...

PANI HENIA

Dopóki nie sprzeda się mieszkania...

DAREK

A pani weźmie z tego ładną prowizję...

PANI HENIA

Znowu o pieniądzach.

DAREK

Jak pani myśli, po co to wszystko?

PANI HENIA

Urząd Skarbowy?

DAREK

Gdzie tam. Oni mają swoje sposoby.

PANI HENIA

Urząd Skarbowy?

DAREK

Nie, Urząd Skarbowy korzysta ze wszystkich sposobów. Chodzi mi o nich.

PANI HENIA

O nich?

DAREK

Tak. O nich.

PANI HENIA

Pana nowych kolegów?

DAREK

Mam nadzieję, że się z nimi zaprzyjaźnię.

PANI HENIA

Skoro kupują albo...

DAREK

Ani nie kupują ani nic... Tylko się wymieniają. I to się nazywa Kula.

PANI HENIA

Jak czarodziejska kula.

DAREK

Tak. Niech pani tylko spojrzy. *(Pokazuje jej gazetę. Żeby tylko dała radę przeczytać to, co jest napisane małym drukiem)*. Ja ci daję trzcinę cukrową, ty mi dajesz prosa. Ty mi dajesz tytoń, ja ci daję jajko.

PANI HENIA

Niech pan nie przesadza. Te dwa, co pan ma, mogą się przydać.

(Pauza. DAREK wraca do hamburgera, a PANI HENIA do sprzątnia.)

DAREK

Dawaj, Darek, musisz być silny...

PANI HENIA

A jak ja nie mam ani kawy, ani prosa ani jajka?

(Pauza.)

Nie chcę żadnej prowizji...

DAREK

Przecież pani sobie zasłużyła! Woli pani dać zarobić pierwszej lepszej agencji nieruchomości? Ile pani tu już pracuje?

PANI HENIA

Osiem lat.

DAREK

Już osiem lat?

PANI HENIA

I trzynaście w poprzednim domu.

DAREK

Ale pamięć!

PANI HENIA

Jak mogłabym zapomnieć! Skoro jedyne co pan zabrał z tamtego domu to książki i mnie.

DAREK

Prawie dziesięć lat w tej norze.

PANI HENIA

Norze? Niech pan wpadnie do mnie któregoś dnia, to dopiero pan zobaczy. Połowa tego, co tutaj, albo i nie, o, tak panu powiem. Pięćdziesiąt dwa metry kwadratowe. I pan mieszka sam, a ja mam pod dachem całą rodzinę, moją Tamarzę z małym, i tego nieudacznika, jej narzeczonego. I jak się panu to widzi? Mój dom to zdobywanie przestrzeni. Albo zawalczysz o miejsce albo nie masz gdzie usiąść, żeby telewizję pooglądać.

DAREK

Cztery osoby!

PANI HENIA

Cztery nie, osiem. Nie wiem, czy osób, ale osiem.

DAREK

Osiem?

PANI HENIA

Pan nie zna mojego męża i tego osobnika, co jest moim zięciem. Jeden z drugim je za dwóch albo trzech. Dwóch albo trzech w jednym, jak te środki czystości w reklamach. Nie żeby byli na wagę złota. Ja to bym powiedziała, że żaden złamanego grosza nie wart. Wie pan, o czym mówię.

DAREK

Wyobrażam sobie. Trzy czte—ry!

(Usiłuje zaatakować hamburgera. Zatrzymuje się.)

I też ma pani widok na to morze... betonu?

PANI HENIA

Co to, to nie! Przez to, że mieszkam na przedmieściach, z okna widać trochę nieba i wielką górę.

DAREK

Nie ma to jak na łonie natury, co?

PANI HENIA

No. Nie ma pan pojęcia ile kolorów i zapachów na tej górze... śmieci. Razem z kluczami do mieszkania dawali nam maski.

DAREK

Przynajmniej nie ma pani sąsiada, co wścibia nosa i bicepsy, za każdym razem jak człowiek otworzy okno.

PANI HENIA

Za to mam koleżków tego mojego, pożał się Boże, zięcia, co nie tylko wścibiają nosa i bicesy, ale z buciarami wchodzą do domu. Jak mój Józek kupił tą „wididi”, to bez przerwy przychodzą coś oglądać. Jeszcze brakuje, żebym dreserom popcorn i colę serwowała.

DAREK

Dreserom?

PANI HENIA

Pan to w innym świecie żyje, szefie.

DAREK

Przynajmniej próbuję.

PANI HENIA

Tak dresiarze, co kradną mówią teraz na dresiarzy, co nic robią i leserują.

DAREK

I pani nie ma nic przeciwko?

(Pauza.)

PANI HENIA

Ocipiał pan czy co?

DAREK

To ciekawe...

(Pauza.)

PANI HENIA

...

DAREK

Skoro osiwieć to znaczy stać się siwym. Oszaleć to stać się szalonym. To ocipieć powinno znaczyć stać się... ci... częściowo... kobietą. Czyli po tylu latach stwierdza pani, że jestem trochę ocipiałą, to znaczy zniewieściałą.

PANI HENIA

Od razu widać, że pan to wyższe studia kończył, magistrze. Ja to bym co innego powiedziała. I dla mnie to pan jest bardzo męski. A może woli pan „ohujał”?

DAREK

Szybko się pani uczy, pani Heniu. I skoro nie jest pani zadowolona z życia, to czemu się pani męczy?

(Pauza.)

PANI HENIA

Sama nie wiem.

(Spogląda na salon. Wzdycha)

Czemu pan tego po prostu nie wynajmie?

DAREK

Bo nie.

PANI HENIA

Bo się pan boi.

DAREK

Możliwe. Na wypadek jakby zachciało mi się wracać...

(Pauza.)

PANI HENIA

Jakby widział pan Alanka, jak to pałaszuje...

DAREK

Kogo?

PANI HENIA

Mojego wnuczka.

DAREK

Nie wyobrażam sobie tego. Pani jest za młoda na babcię. *(Dotyka się do klatki piersiowej. Coś go uwiera.)* Wyleciało mi.

PANI HENIA

Raz-dwa i po hamburgerze. Tak mu smakują. No bo wcześniej wyszłam za męż. Niech pan pokaże, naprawię to panu. *(Podchodzi do **DARKA**, i zębami próbuje zapiąć mu kolczyk wiszący w sutku. Bez przerwy zakłada i zdejmuje okulary, jakby chciała w ten sposób zapewnić niespokojnie spoglądającego **DARKA**, że wszystko jest pod kontrolą.)* Poluzowało się zamknięcie. *(Gryzie go, wygląda to tak, jakby **DAREK** dawał jej cyca.)*

DAREK

Auć! Na pewno pani dobrze widzi?

PANI HENIA

Nie, ale jak będzie pana boleć, niech pan krzyczy.

DAREK

Auć! Ale to nie jest kolczyk, tylko...

PANI HENIA

Przepraszam. Coś czułam, że za miękki. O, teraz, już wiem, o co chodzi. *(Kontynuuje.)*

DAREK

Bez przerwy mi wypada. Pani to musiała mieć kiedyś powodzenie.

PANI HENIA

Aj, bo ma pan takie małe te cycuszki, szefie...

DAREK

Szkoda, że nie poznałem pani w młodości.

PANI HENIA

To było dawno temu.

DAREK

Tak się pani tylko wydaje.

PANI HENIA

Gotowe.

(Sprawdza, czy ozdoba jest na swoim miejscu... Pociąga za kolczyk niezbyt delikatnie, co wywołuje kolejne jęknięcie DARKA. Odwraca się i widzimy, że od tego cmokania jej wargi wyciągnęły się jak u Murzynki.)

Ja to za panem nie nadażam...

DAREK

Makumba, makumba, makumbaska... Dzięki, czarnuszko. *(Uśmiechając się, pokazuje na jej usta.)*

PANI HENIA

(Ścierając farbę fartuchem)

Makumbaska... Teraz już panu nie wyleci....

DAREK

To nie wyleci, ale ja wylecę.

PANI HENIA

Alanek mówi „bulgel” *(Naśladując malucha...)* „niunio, bulgel, mic—mac”. Ślinka mu leci na sam widok. No bo całymi dniami ogląda telewizję.

DAREK

Będzie starszy, to się nauczy. To znaczy, dalej go będą oszukiwać. Zamiast kolorowych fast-foodów, będą mu wciskać jeszcze szybsze auta.

PANI HENIA

Jak widzi reklamę, to klaszcze. I dziękuję, że nazywa mnie pan starą.

DAREK

Że co?

PANI HENIA

To wcześniej. Zabrać „bulgela”?

DAREK

Niech pani pozwoli, że spojrzę po raz ostatni.

(PANI HENIA pozuje, dla żartu, ale z klasą. DAREK uśmiecha się.)

Chodziło mi o hamburgera.

(Patrzy na hamburgera, na frytki...)

PANI HENIA

Wcale się nie dziwię. W tym stroju...

DAREK

Tak sobie myślę... Kiedy ja z panią tak sobie rozmawiałem?

PANI HENIA

Jak?

DAREK

No tak. O pani wnuczku, o pani... o wszystkim i o niczym...

PANI HENIA

Nie pamiętam.

DAREK

A ja owszem. Nigdy.

PANI HENIA

Może dlatego, że teraz, kiedy pan jest czarny...

DAREK

I pomyślała pani, że nigdy o pani nie rozmawialiśmy przez te wszystkie lata?

PANI HENIA

Nie ma się co dziwić. W pracy szacunek musi być.

DAREK

W takim razie już od jakiejś godziny szacunku nie ma.

PANI HENIA

Dotknęłam pana do sutka. Nazwałam pana kretynek. To mało?

DAREK

Sam o to panią poprosiłem. To się nazywa bluzgoterapia.

PANI HENIA

Ja to bym chciała mieć taki układ z moim mężem i przynajmniej raz na dzień go wyzwać. Czułabym się nieziemsko.

DAREK

To czemu pani tego nie zrobi?

PANI HENIA

Jeszcze mi życie miłe...

DAREK

A może przejdziemy na ty?

PANI HENIA

Pan, szefie, i ja? Mówić sobie ty? Nie no, jak to tak?

DAREK

(Powstrzymuje ją:) A zresztą!

Dziś widzimy się po raz ostatni! Tak czy nie?

PANI HENIA

O, niech mi pan nie przypomina...

DAREK

Mówi to pani, jakby miała za mną tęsknić...

PANI HENIA

No pewnie.

DAREK

To jak, wypijemy brudzia, Heniusia? Tylko na parę godzin!

PANI HENIA

Dobra, Daruś. Jak pan woli.

DAREK

Zawsze to samo.

PANI HENIA

Co?

DAREK

Odkrywasz coś, jak już jest za późno. *(Otwiera usta. Już ma ugryźć hamburgera, zostawia go ostatecznie.)*

Wiesz, Heniu?

PANI HENIA

Co, Dareczku?

DAREK

Na wyspie Kiriwina nie ma McDonaldów. Od razu mi lepiej jak sobie pomyślę, że zostawiam całe to, za przeproszeniem, gównno, na zawsze...

PANI HENIA

(Zabierając hamburgera.) To na podwieczorek dla Alanka. Najgorsze jest to, że nie wszystko to gówno, za przeproszeniem.

DAREK

Oczywiście, ale nie żeby ta cała reszta też była czegoś warta...

PANI HENIA

Oj, szefie, ale się pan rozkręcił. Nigdy pan tak nie mówił...

DAREK

Przeszkadza pani? Chciałem powiedzieć, przeszkadza ci?

PANI HENIA

Gdzie tam? Ale jedno panu powiem: jeszcze pan zatęskni za schabowym!

DAREK

Już smażone orzeszki w mleczku kokosowym sprawią, że o nim zapomnę...

PANI HENIA

Bo to prawie to samo... Idę do kuchni. Robota czeka.

DAREK

Rzeczywiście, mamy gości. Nakryj dla dwóch osób więcej.

PANI HENIA

Żeby wiedzieli, co ich czeka... *(Ma wychodzić.)*

DAREK

Pomóc ci kroić jukę?

PANI HENIA

Dam sobie radę.

DAREK

Heniu, escamole wychodzą ci coraz lepiej.

PANI HENIA

(Właśnie zbiła enty talerz w swoim życiu. Z kuchni...)

Nawet ich pan nie wspomina, bo mnie zaraz szlag trafi!

DAREK

A brudzio Heniusia, a brudzio?

PANI HENIA

Przepraszam Dareczku! Boże, przecież to zwyczajne robale!

(DAREK wstaje, prostuje ramiona i nogi, jak do rozgrzewki. Wybałusza oczy tak bardzo jak może —jeszcze trochę, a wyjdą mu z orbit— po czym nagle zaczyna swój taniec maori, hakę: choreografia z wytrzeszczonymi oczami, język na wierzch, język do środka, i uderzenia w klatkę piersiową, którym towarzyszą odgłosy, początkowo przypominające stękanie, które stopniowo przeradzają się w miarowe okrzyki. Gdyby mierzył metr dziewięćdziesiąt i był przypakowany, przypominałby nowozelandzkiego zawodnika rugby z ALL BLACKS przed meczem. Ale DAREK jest na antypodach. Na razie.

PANI HENIA wraca do kuchni, ucisza **DARKA** i zamyka okno, zanim **SĄSIAD** zacznie swoje.

I rzeczywiście, ledwo zamyka okno, kolejne jajko i kolejne wyzwisko: —Ty pomyleńcu!— rozbijają się o szybę. Po tym nagła cisza i ciemność, które wiążą koniec tej sceny z następną.

DWA.

Margarytkowe katububula i mweki mweki.

(W czasie kilku sekund ciemności minęły dwie godziny. Po oświetleniu sceny, nie ma ani śladu po jajku na szybie. DAREK wydaje z siebie dziwny jęk nosowy i zaczyna nowy taniec — mweki-mweki, taniec polinezyjski, w którym przy złączonych nogach, kołysze biodrami do przodu i do tyłu, na znak radości. Nowe jajko ląduje na szybie, tym razem bez towarzyszących mu wyzwisk. Wchodzi Henia i na stole w salonie kładzie obrus i serwetki, wśród których zaplątały się slipki. Patrzy na DARKA, tym razem jego ruchy ją bawią. Przez chwilę naśladuje go niezauważona. Wyciera okno slipkami i wychodzi.

Słychać kilkakrotny dzwonek do drzwi. PANI HENIA wchodzi, wycierając ręce o fartuch. DAREK daje jej do zrozumienia, żeby wróciła do kuchni, że on otworzy. Ostatni dzwonek. Wychodzi.

Cisza.

Słychać kobiecy krzyk zza kulis, wysoki, histeryczny.

DAREK wchodzi z kobietą na rękach. To **JOLA**. Zemdląca. W podobnym wieku, co **DAREK**. Modnie ubrana, ma nieco krzykliwą fryzurę, włosy krótsze niż krótkie, kolor wściekły róż, spódnica też trochę przykrótka. **JOLA** może grzeszy strojem, ale nie inteligencją. Trzyma się kurczowo jaskrawej torebki jak koła ratunkowego.. **DAREK** kładzie **JOLE** na sofie. Wchodzi **HENIA**, rozpoznaje ją z pewnym niesmakiem, cofa się do kuchni i wraca ze szklanką wody.

DAREK delikatnie poklepuje nieprzytomną po policzkach, szepcząc przy tym:

Jola, to ja. Obudź się. Jola, to ja, Darek... No już...

PANI HENIA widząc nieprzytomną **JOLE**, nie bardzo wie, co zrobić ze szklanką wody. W końcu, trochę złośliwie, wylewa kobiecie wodę na twarz, i ucieka w kąt...

JOLA, oczywiście, nagle wraca do siebie, i otwiera szeroko oczy.

Pauza.

JOLA z przerażeniem patrzy na dzikusa.

DAREK uśmiecha się. Ona z grzeczności odwzajemnia uśmiech nieco zmieszna, nie wypuszczając torebki z ręki. **PANI HENIA** pochylona zaczyna zbierać resztki telefonu bezprzewodowego, które właśnie zobaczyła. **JOLA** nic z tego nie rozumie... Bierze się w garść, poprawia dekolty przed pożądanym spojrzeniem nieznanego i —wciąż jeszcze wytraszona— postanawia coś powiedzieć, mimo że drży jej głos...)

JOLA

Ja... przyjaciel.

(**DAREK** nie wie/ nie odpowiada.

PANI HENIA wychyla głowę znad fotela.)

Mówić mój język?

(**DAREK** patrzy na **PANIĄ HENIĘ**, która wraca do szukania zagubionego kawałka telefonu.)

Czy mówisz po polsku, Murzynku Bambo?

DAREK

(Podłapuje żart i niskim głosem odpowiada)

Muzynek Bambo, koleska, unga, unga!

JOLA

Ojciec być królem wioski? (**DAREK** nie wie, co odpowiedzieć.)

Bambo zaczynać rozumieć... unga unga. (*Wymawiając jak najwyraźniej...*) Król wioski (*nad głową w powietrzu rysuje koronę*)

(**DAREK** przytakuje na domyśły **JOLI**.) ... i przy—sy—łać pre—zen—ty (*pokazuje na pudła*) (*Przestaje mówić sylabami.*)

Pani się nie boi, pani się tam dalej chowa. Zachowujmy się jak gdyby nigdy nic. Tu trzeba wyczucia. Że czarny, to nie znaczy, że od razu dzikus, chociaż ten, sama nie wiem... (*Przygląda mu się od góry do dołu. Zwraca uwagę na głowę na stożkową dynię...*)

... zboczeniec z wiertarką z Ikei...

(*Nie ustają dwuznaczne uśmiechy. Pauza. Wypuszcza z jednej ręki torebkę i przybliża ją do siebie. Znowu sy-la-bi-zu-je...*)

Jo-lan-ta Strą-cka, do usług Murzynka.

DAREK

(*Swoim głosem.*)

Dar-iusz Szy-mań-ski. (*Podaje jej rękę.*

Pauza.)

JOLA

Co?

(**DAREK** się uśmiecha. **JOLA** z ręką usmarowaną farbą zaczyna go poznawać.)

Czyś ty ocipiał?

DAREK

(*Zmienionym głosem.*)

Bambo... cipiał. Unga unga.

(**PANI HENIA** zajęta zbieraniem kawałków telefonu nie może powstrzymać się od śmiechu. Wstaje. Idzie w stronę szklanki, którą zostawiła przy **JOLI**, zbliża szklankę do twarzy, prawie dotykając okularów. Widzi, że zostało jeszcze trochę wody. Częstuje nią **JOLE**.)

PANI HENIA

Niech pani się napije. Dobrze pani robi.

JOLA

A pani? Można wiedzieć, co robiła pani pod tym fotelem?

(Pije. Bierze głęboki oddech.)

PANI HENIA

Zbierałam kawałki rozwalonego telefonu.

(Wraca do kuchni ze zmiotką.)

JOLA

*(Do **DARKA**)*

Co ty wyprawiasz?

DAREK

...

JOLA

Słyszałam, że nie jest z tobą najlepiej, ale żeby aż tak...

DAREK

Słyszałaś, że nie jest ze mną najlepiej.

JOLA

Wiedziałam, że skądś znam to chuderlawe ciało...

DAREK

Jestem taki jak zawsze.

JOLA

Ale chyba ci promienie UV zaszkodziły, nie sądzisz?

(Z wyraźnym obrzydzeniem wyciera dłoń chusteczką. Wącha ręce. Stojący na baczność róg nie daje jej spokoju.)

A ten siurak, co?

DAREK

To się nazywa koteka. To dynia.

JOLA

Coś podobnego. Celuj w przeciwną stronę, bardzo cię proszę.

DAREK

Przepraszam, przepraszam...

JOLA

Trochę niewygodne, co?

DAREK

Do wszystkiego idzie się przyzwyczać.

JOLA

Przypominam ci, że przez trzynaście lat się z tobą męczyłam.

DAREK

A ja z tobą.

(Pauza)

Ale to *(o kotece)* nie męczy.

JOLA

No to super. Boże, już zapomniałam, jak wygląda twój tyłek, nic bardziej bezpłciowego...

I co?

DAREK

Co co?

JOLA

(Zmęczona całą sytuacją.)

Teraz serio — można wiedzieć, co tu się święci?

(Pauza.)

Murzyn, pedał, a do tego głuchy?

(Pauza.)

DAREK

Zapytaj lepiej: dokąd?

JOLA

Dokąd?

DAREK

Na wyspy Trobriand.

JOLA

Acha. *(Nie ma pojęcia.)*

DAREK

Jakby ci to wytłumaczyć, jak ty nawet nie kojarzysz, gdzie jest Radom... Spójrz!
(Podaje jej gazetę, żeby miała punkt odniesienia.)

Australia. Okej?

JOLA

(Nie ma przy sobie okularów do patrzenia z bliska. Nawet się nie wysila.)

Mniej więcej. Tu obok.

DAREK

U góry. Nowa Gwinea i Papua. Wyspy Trobriand.

JOLA

Tam to już się gubię.

DAREK

To ja mam się tam zgubić.

JOLA

Mnie się wydaje, że ty już jakiś czas temu się pogubiłeś.

DAREK

No to tam się odnajdę.

*(Pauza. **JOLA** przechyla szklankę z resztką wody.)*

JOLA

A najlepsze jest to, że jak tu leżałam na wpólnieprzytomna, przysięgam, że słyszałam głosy z zaświatów, ale mimo to wydawały mi się znajome!

DAREK

To sąsiad z naprzeciwka. Spędza cały dzień przed telewizorem. Ogląda te wszystkie „bigbrothery” i inne seriale meksykańskie, które tak uwielbiasz...

JOLA

Wiedziałam. Nie pasowało mi, żeby nawet w zaświatach powiększali sobie piersi.

*(Pauza. Nie odrywając wzroku od **DARKA**.)* Że jak? Wakacje w Nowej Pu...? To

dla mnie za wiele. *(Wyciąga z torebki paczkę papierosów.)* Masz coś przeciwko?

(Zapala papierosa, jakby odpowiedź była oczywista.)

DAREK

To coś więcej niż wakacje. Wyjeżdżam tam na stałe.

JOLA

Będziesz uczył małych Papuończyków... Papuaków...?

DAREK

Mam nadzieję, że to ja się od nich czegoś nauczę.

JOLA

Ty i nauka?

DAREK

Owszem.

JOLA

Czego?

DAREK

Wszystkiego.

(Pauza)

A ty?

JOLA

Co ja?

DAREK

Czemu zawdzięczam tę... wizytację?

JOLA

Spójrz na siebie i sam sobie odpowiedz. Żałuję, że nie przyjechałam wcześniej.

DAREK

Sześć miesięcy się nie widzieliśmy. Od wyrostka robaczkowego Daniela.

JOLA

Tak. Zmieniłeś się odrobinę.

DAREK

Ty za to nic a nic się nie zmieniłaś. *(Uśmiecha się.)* No dobrze, wtedy miałaś włosy zafarbowane na...

JOLA

Na pomarańczowo, nie... Na czerwono?

DAREK

Na czerwono.

JOLA

I od kiedy tak?

DAREK

Jak?

JOLA

Kiedy wzięło cię na to...

DAREK

Już od jakiegoś czasu chodziło mi to po głowie. Choć decyzję podjąłem dwa tygodnie temu... Zostajesz na obiad, co nie? (**JOLA przytakuje.**) Chcesz się czegoś napić?

JOLA

Chętnie.

DAREK

Co się teraz pije?

JOLA

Żołądkową gorzką ze sprajtem. Masz?

DAREK

Tak. Chyba tak. (*Szuka w barku. Podaje jej drinka.*)

JOLA

Ten kolczyk w nosie? Nie boli cię? I w sutku?

DAREK

Mniej niż telewizja.

JOLA

A te krechy?

DAREK

Podobają ci się, co?

JOLA

Jeszcze jak!

DAREK

Kolory odzwierciedlają sposób bycia każdego z nas. Na twarzy, widzisz? Najwięcej mam zielonego? Kolor nadziei.

JOLA

Nadzieja matką głupich...

(JOLA patrzy mu na stopy, znowu mierzy go wzrokiem od góry do dołu)

Nie wierzę, nie wierzę, Panienko Najświętsza, nie wierzę. Co za koleś?

(Nerwowy śmiech. Dopija drinka.)

Więc wyjeżdżasz...?

DAREK

Mhm.

JOLA

Jeszcze jednego, ale mniej sprajta, a więcej żołądkowej. *(DAREK jej podaje.)*

Sam? *(DAREK przytakuje.)*

A...?

DAREK

Kto?

JOLA

Ta ostatnia.

DAREK

Olga. Już nie... To znaczy, dla niej też kupiłem bilet...

JOLA

I?

DAREK

I od tamtej pory miejsce jej pobytu, jak to mówi pani Henia, jest nieznane. Teraz kręci z Jarkiem, tym z piekarni za rogiem.

JOLA

Masz ci babo placek.

DAREK

E tam... Nawet lepiej.

JOLA

Na długo wyjeżdżasz?

DAREK

Nie wiem, na jak długo.

(PANI HENIA wraca po szczotkę. To pretekst, żeby podsłuchać rozmowy.)

JOLA

Kiedy?

DAREK

Dziś wieczorem. O dziewiątej mam samolot. Warszawa, Amsterdam, Sidney, Port Moresby, a stamtąd statkiem na Kiriwinę, na Wyspach Trobriand... To wszystko to Papua.

JOLA

Dalej już nie można było?

DAREK

Nie.

(Pauza. Dopija drinka.)

JOLA

Jeśli potrzebujesz oderwać się od codzienności... bo ja wiem... spróbować czegoś nowego, mógłbyś wybrać się do...

DAREK

Do...

JOLA

Do Francji! Ja byłam na wakacjach w ubiegłym roku w Paryżu... Jakie widoki i jakie jedzenie! A ci Francuzi jak oni dobrze mówią po francusku! Jakby cały czas cię uwodzili! Taki romantyczny i seksowny ten ich akcent... *(Mówi zmysłowym głosem, jakby chciała go przekonać...)* Je t'aime, cheri, rien va plus, oh la la, mon amour...

PANI HENIA

(Naśladując ją...) O, la, la, Ferrero Roche, Merci, Auchan, Leroy Merlin...! **(JOLA chce zabić ją wzrokiem. PANI HENIA wychodzi ze swoją szczotką ze sceny.)**

JOLA

Jak ty ją znosisz?

DAREK

To ona musi mnie znosić.

JOLA

Ja już nic nie rozumiem. Albo ci odbiła palma albo...

DAREK

Tu nie ma nic do rozumienia.

JOLA

Skoro dziś wieczorem masz lot... .

DAREK

O wpół do ósmej muszę być na lotnisku...

JOLA

To co jeszcze robisz w tym przebraniu.

DAREK

U.

JOLA

Co u?

DAREK

U-braniu, moja droga. Jadę tak u-brany.

*(Pauza. **JOLA** nie daje wiary, temu co słyszy.)*

JOLA

Jesteś prawie nagi! A do tego bosy! Żartujesz sobie ze mnie? Boże! Wiedziałam, że mało cię znam, ale, żeby aż tak... Niby taki nieśmiały i spokojny, a tu proszę bardzo: cicha woda brzegi rwie!

DAREK

Ja się wcale nie zmieniłem... Nie widzisz, Jola?

JOLA

Widzę kolesia, który wygląda jakby wyskoczył z programu Cejrowskiego... Chcesz powiedzieć, że zamierzasz wyjść tak na ulicę, odprawić się i w ogóle... Ty?

DAREK

Właśnie tak. To znaczy zdejmę kotkę, żeby nie zniszczyć siedzeń w samolocie...

JOLA

No i nawet, to cię zamkną za chodzenie na nago.

DAREK

Nie no, co ty (*uśmiecha się*) założę kąpielówki.

JOLA

Wszystko jedno. Nie mów mi, że wsiądziesz tak do taksówki.

DAREK

Mietek mnie zawiezie, zaraz tu będzie...

JOLA

Mietek?

DAREK

Tak, Mietek. Mój przyjaciel Mietek.

JOLA

A twój przyjaciel Mietek wie, jak ty wyglądasz?

DAREK

Nie.

(Pauza. Spuszcza wzrok. Zbiera się na odwagę.)

Nie gorzej niż ty.

JOLA

Proszę cię, tu nie ma co porównywać.

DAREK

Tu się malujesz na różowo, a ja na czarno. Ty nosisz kolczyki ze złota, a ja z sosny i z drewna tekowego... Ty staniki z „pusz-pupami”, czy jak to się nazywa.

JOLA

Jak się dobrze zastanowić, to jeśli o to chodzi nic się nie zmieniłeś.

DAREK

A ja ratanową spódnickę i kotekę. Wygląd zależy od oczu, które patrzą... Gdybyś na przykład pojechała ze mną...

JOLA

Jeszcze czego!

DAREK

...dla tubylców byłabyś dim-dim, obcą turystką, do tego żałośnie ubraną, ale przyjęliby cię z otwartymi ramionami i podarowaliby ci katububula. A propos

(zakłada jej naszyjnik z margarytek.) Kwiaty na przywitanie. Papierowe, ale nic nie szkodzi. Skończyłem je przed południem.

JOLA

(Ze wzrastającym zniecierpliwieniem.) A co zamierzasz zrobić z mieszkaniem, lekcjami, samochodem?

DAREK

Wszystko jest załatwione. Nic ze sobą nie zabieram.

JOLA

Karty kredytowej też nie?

DAREK

Po co? Biorę to, co mam na sobie i parę drobiazgów.

(Pauza.)

JOLA

Matko, ten twój tyłek.

DAREK

Myślałem, że już zdążyłaś się przyzwyczać...

JOLA

Koszmary się zapomina.

*(Pauza. **JOLA** wybucha, jakby przesłuchanie kończyło się pytaniem za sto punktów...)*

A nasze dziecko?

*(Pauza. **DAREK** czekał na to pytanie.)*

DAREK

Już wie.

JOLA

Nic mi nie powiedział.

DAREK

A od kiedy on ci cokolwiek mówi.

JOLA

Jaki ty się odważny zrobiłeś... I co on na to?

DAREK

Co on na to? *(Naśladowując chłopaka:)* „Zajebicie, tata”. Jego zdaniem to ziołowy raj. A jak mu jeszcze powiedziałem, że zostawiam samochód, to... „nie no, tata, wymiękam”.

(Pauza. JOLA jest w szoku.)

JOLA

I dadzą ci wejść tak do samolotu?

DAREK

Powołam się na prawo międzynarodowe.

JOLA

To cię zaarrestują za wywołanie skandalu publicznego.

DAREK

Nie ma mowy. Ściągnąłem strój, no... to... z książki o Melanezji. Brakuje tylko papuzich piór na głowie.

JOLA

Żebyś wyglądał oszałamiająco. Chciałam powiedzieć: jak skończony oszołom.

DAREK

Artykuł 312 Deklaracji Praw Człowieka: „Nikt nie może być dyskryminowany z powodu swojej odzieży, stroju bądź tożsamości etnicznej ...”

JOLA

Widzę, że naprawdę się przyłożyłeś. *(Spogląda na niego. Śmieje się.)*

A więc...

DAREK

Nadszedł ten dzień!

JOLA

Wysłałam za mąż za przyzwoitego człowieka...

DAREK

A rozstajesz się na zawsze z zepsutym moralnie... tokwaigulą.

JOLA

Trudno o lepszą nazwę. Już widzę miny stewardes. A umowa?

DAREK

Jaka umowa?

JOLA

Umowa na czas nieokreślony. Poprosiłeś o urlop bezpłatny?

DAREK

O nic nie prosiłem. Już oni się postarają, żeby mi zamknąć drogę powrotną.

JOLA

A to dlaczego? *(Ponownie słycać dzwonek do drzwi. **DAREK** idzie otworzyć, ale **PANI HENIA** mu to uniemożliwia, stając w przejściu.)*

DAREK

Mietek..

JOLA

Może on ci przemówi do rozumu.

DAREK

Z jego rozumem...

JOLA

Teraz to nawet do pięt ci nie dosięga.

DAREK

Zwłaszcza, że jestem na bosy.

*(Wchodzi **MIETEK**, trochę młodszy niż **DAREK**. Trzyma butelkę wina. Zatrzymuje się na widok **DARKA**. Patrzy na **JOLE**, wita się z nią jakby oczekiwał wyjaśnień.)*

MIETEK

A to?

JOLA

To jest Dariusz Minga Czunga. Dariusz Minga Czunga, Mieczysław...

*(Uśmiechają się. **MIETEK** stawia butelkę na stole i zaczyna przyglądać się **DARKOWI** z uwagą. Pociąga palcem po farbie na jego plecach. Cofa się, żeby mu się przyjrzeć z daleka, nie może powstrzymać, żeby nie parsknąć ze śmiechu, wreszcie podchodzi bliżej. Chce podać mu rękę, ale żeby się nie ubrudzić, zmienia zdanie, podaje rękę czubkowi koteki we wzwodzie, o którą przy okazji się wyciera.)*

MIETEK

Bardzo mi miło, człowieku członku. (*Pauza. Nie może się nadziwić.*)

Stary! Ale jaja! Trudno o lepsze określenie. Skąd wytrzasnąłeś to przebranie?

DAREK

To nie żadne przebranie. Niektóre rzeczy pomogła mi uszyć pani Henia, a kotekę sam zrobiłem...

JOLA

Siusiaczka.

MIETEK

Profesjonalny strój regionalny. Mógłbyś mi pożyczyć na bal przebierańców!

(*DAREK zakłada mu naszyjnik z kwiatów.*)

DAREK

Witaj na wieczorze pożegnalnym.

MIETEK

Po co?

DAREK

Co po co?

MIETEK

Po co wkładasz na siebie to wszystko przed wejściem do samolotu. Godzinę ci się zejdzie ze zdjęciem tej dekoracji.

(*Wchodzi PANI HENIA, kończy nakrywać do stołu, przyglądając się każdej z rzeczy, które stawia.*) Dzień dobry, pani Heniu.

(*PANI HENIA odwzajemnia pozdrowienie uśmiechem. JOLA wykorzystuje moment, kiedy DAREK nie patrzy, żeby dać MIETKOWI do zrozumienia, że jego przyjaciel oszalał.*)

DAREK

Bo tak nie będę musiał się przebierać na miejscu.

MIETEK

Że jak?

JOLA

Właśnie: przebierać...

MIETEK

Chcesz powiedzieć, że?

DAREK

Emigrant z Zambii, czy skądkolwiek, który na co dzień chodzi w ratanowej spódnicy w swojej wiosce, jak przyjeżdża tutaj, zakłada dżinsy, tak czy nie? Tak samo mu niewygodnie, jak i mnie teraz. No więc ja robię to samo, tylko na odwrót.

MIETEK

Teraz rozumiem.

(Nic nie rozumie.)

DAREK

Cieszę się. Nie chciałem ci nic mówić, żeby nie musieć się tłumaczyć. Wyobrażałem sobie, że pytaniom nie będzie końca, a dlaczego, a po co, a na co... Dlaczego zawsze musimy pytać: dlaczego... A dlaczego, jak patrzymy na sufit, otwieramy buzię?

(Wszyscy troje patrzą na siebie. Wszyscy troje otwierają buzię. JOLA śmieje się i klaszcze w ręce.)

JOLA

Kurcze, nigdy o tym nie pomyślałam.

DAREK

Albo dlaczego kobiety, kiedy się śmieją, klaszczą?

(JOLE ubawiło to spostrzeżenie. Śmieje się. I zauważa, że rzeczywiście, klaszcze.)

MIETEK

Albo dlaczego, jak dochodzisz na szczyt góry, opierasz jedną ręką o biodro, o tak, a drugą przykładasz do czoła, o tak, nawet jeśli jest pochmurno...

JOLA

(Uśmiecha się, chce przyklasnąć jak zwykle, ale tego nie robi.)

Albo dlaczego komuś rozsądnemu nagle odbija palma...

PANI HENIA

(Wychodząc do kuchni.) Albo dlaczego w pustych koszykach w supermarkecie zawsze leży kawałek liścia sałaty...

(Pauza.)

DAREK

Dobre pytanie, Heniusia. Dlatego lepiej ich nie zadawać.

MIETEK

No, kto by pomyślał... Nie pobrudzisz mi przypadkiem siedzeń w samochodzie?

DAREK

Będę uważał.

MIETEK

Pozwolisz, żebym ci zrobił zdjęcie komórką?

*(Wyjmuje komórkę w modnej obudowie. **DAREK** przyjmuje zwycięską pozę.*

***MIETEK** robi mu zdjęcie, podczas gdy **PANI HENIA** serwuje gorące dania.)*

DAREK

Jedno wystarczy. *(Zabiera mu telefon, przygląda mu się, z tym samym wyrazem twarzy, co na początku, a potem spogląda w okno.)*

MIETEK

Coś nie tak z moim telefonem?

DAREK

Nie, nic. Pokusa do odparcia. *(Kładzie komórkę na telewizorze.)*

MIETEK

Cholera, stary, jakiś dziwny jesteś. Jak może się tyle zmienić w ciągu tygodnia. Jak cię ostatnio widziałem, miałeś na sobie straszny krawat.

PANI HENIA

To się je na ciepło albo w ogóle. *(Puszczą oczko do **DARKA**.)*

MIETEK

A teraz...

JOLA

A teraz jest straszylłem bez krawata.

MIETEK

Za to jaki sexy! Na ten tyłeczek polecą wszystkie, tubyl... tubylczynie... tubylki, no wszystkie panny z wioski...

DAREK

Wszystko ma swój sens.

MIETEK

Jaki?

DAREK

Taki sam jak ten, że wcześniej nosiłem krawat...

MIETEK

Ale krawat wiązałeś sobie na szyi, nie na jajkach...

JOLA

Nie podsuwaj mu pomysłów...

DAREK

Siadamy do obiadu?

MIETEK

No no no jakie przyjęcie. Mmm... Umieram z głodu.

JOLA

(Podchodzi do stołu.)

Ładnie pachnie...!

(Do MIETKA.)

Naprawdę nie wiedziałeś nic więcej, jak...?

(Urywa w pół zdania.)

MIETEK

Jak zauważyłem, że nie pokazywał się w szkole od poniedziałku i nie dawał znaku życia, zadzwoniłem do niego i, po nie wiem ilu esemesach, udało mi się z nim porozmawiać. Coś mi tam powiedział, ale bardzo ogólnikowo. Wreszcie z niego wyciągnąłem, że podjął najważniejszą decyzję w swoim życiu... Aż się przestraszyłem. Nie mów mi, że znowu się żenisz, ja na to. Nie, mówi, to nie to, nie pytaj o więcej, Mieciu, proszę. Napiszę ci, jak się już się zadamowię. Sama rozumiesz, że coś mi tu nie pasowało...

DAREK

Gdybyś się tak nie upierał. Heniu, brakuje jednego nakrycia.

MIETEK

Kurna, Darek, jesteś moim kumplem, i tak nagle ni stąd ni zowąd.

PANI HENIA

Są trzy...

MIETEK

Powiedziałeś Australia?

DAREK

Jest nas czworo, Henia.

MIETEK

Więc już pewnie wiesz, jak Australijczycy mieszają zupę z kangura. (*Uśmiecha się przed czasem.*)

PANI HENIA

Spodziewa się pan kogoś jeszcze, szefie?

DAREK

Tak, ciebie. Dziś jesteś moim gościem... Nie mam pojęcia.

JOLA

Szef? Czyj? Plemienia oszołomów?

PANI HENIA

To samo muszę mu powtarzać pięć razy dziennie. Ja?

DAREK

Chcę, żebyś z nami zjadła.

JOLA

Od kiedy jesteście na ty?

PANI HENIA

Od rana. Ale sobie pan dzień wybrał na zaproszenie...

JOLA

Dlaczego?

PANI HENIA

A nie, nic... Takie tam...

(*Patrzy z ukrytą podejrzliwością na talerze z jedzeniem.*)

Jakoś nie mam apetytu.

MIETEK

No to, żeby wymieszać zupę z kangura wrzucają bumerang do kotła. *(Ponownie się uśmiecha. Jako jedyny.)*

PANI HENIA

Pójdę po jeszcze jedno nakrycie.

(Wychodzi.)

MIETEK

I korkociąg! Ty też byś się przejmował. A jak wczoraj mi powiedziałaś, że dziś wyjeżdżasz, no to w ogóle, rewelacja! Masz pojęcie, co się porobi w szkole? Dyrektor już chodzi jak bomba zegarowa.

DAREK

Moja pierwsza nieobecność od dwudziestu lat...

MIETEK

Bez usprawiedliwienia.

DAREK

Dzwoni do mnie codziennie. Przejdzie mu.

MIETEK

Dzieciaki za tobą szaleją.

DAREK

To świetnie.

(Pauza.)

Właśnie rozwaliłem komórkę. I stacjonarny.

MIETEK

Jak im opowiem, nie uwierzą...

DAREK

Nie rozumiem jednego, Jola... Od kogo ty się mogłaś dowiedzieć?

JOLA

Od kogo? Od kogo? Od misia Gogo! *(Wraca **PANI HENIA.**)*

DAREK

Henia, ty się wygadałaś,?

JOLA

Przecież tak się lubimy...

DAREK

A więc?

(Pauza).

MIETEK

Ja jej powiedziałem.

(PANI HENIA pogwizduje znacząco.)

(MIETEK otwiera butelkę.)

Wino pierwsza klasa. Dopiero co przywiezione z Francji, o la, la... mon amour, cheri...!

(Siada. DAREK patrzy na JOLĘ, siada obok MIETKA, który udaje, że nic się nie stało, wachając korek od właśnie otwartego wina.)

JOLA

Owoce morza? Jak ładnie to wszystko wygląda!

(PANI HENIA nic nie mówi. Podnosi wzrok do góry i bierze się do nakładania.

DAREK jej przerywa.)

DAREK

Heniu, jesteś moim gościem, niech każdy sobie nałoży, na co ma ochotę...

(DAREK chce usiąść na szczycie stołu, ale widzi, że z powodu protezy nie może tego zrobić jak zwykle, tak więc siada bokiem, celując koteką w stronę widza. PANI HENIA siada obok, nie spuszczając oka z JOLI, która wręcz pożera zawartość swojego talerza ...)

JOLA

(Po spróbowaniu pierwszego kęsa.)

Mmmm... Może i jesteś nie do zniesienia, ale gotujesz bosko.

PANI HENIA

Amen. *(Jedzą wszyscy oprócz PANI HENI, która robi znak krzyża, pełna obaw i zdziwiona zarazem powodzeniem, jakim cieszą się przygotowane przez nią potrawy, choć ona sama nie zdobywa się na odwagę, żeby wziąć coś do ust.*

Powoli robi się ciemno.)

TRZY.

Sing-sing to nie więzienie.

*(Zaledwie parę sekund później, jeszcze w ciemności, ciszę nagle przerywają odgłosy wymiotów dobiegające zza kulis. Na scenie ponownie pojawia się światło. Naszyjniki z margarytek zwisają z oparcia krzesła. Minęło trochę czasu. Widzimy **PANIĄ HENIĘ**, siedzącą jeszcze przy stole. Kończy jeść obiad.*

*Przerywa jedzenie przy każdym odgłosie wymiotowania, które to odgłosy mimo wszystko, ku jej zaskoczeniu, sprawiają jej przyjemność. Na sofie **MIETEK**, odpoczywa po obiedzie: ciągnie papierosa, przeglądając parę książek. **DAREK** w fartuchu **PANI HENI** zza którego wystaje starcząca koteka, sprząta ze stołu, a **JOLA** wymiotuje w łazience, poza sceną.)*

PANI HENIA

*(Zanim **DAREK** zabierze ostatni talerz.)*

Chwileczkę!

(Zbierając kawałkiem chleba sos z talerza...)

Kto by pomyślał, że zakładałam plastikowe rękawiczki i zatykałam nos spinaczami, żeby przyrzędzić to robactwo...!

DAREK

Tylko po to, żeby zrobić na złość Joli...

PANI HENIA

Nie, szefie, wszystko jest zaje...pyszne, wybaczy pan, że jak tak prosto z mostu, ale po jednym kieliszku już mi się kręci w głowie!

MIETEK

Byłoby lepiej, gdybyśmy wiedzieli, co jemy... Albo gdyby ten cwaniak nam to powiedział na początku, a nie na końcu.

DAREK

Wtedy kiedy zapytaliście... I jak?

MIETEK

(Skupiony na książkach.)

Ciekawe, naprawdę ciekawe.

DAREK

Coś wspaniałego.

*(Wraca **JOLA**, różowe włosy ma potargane —jakby farba doprowadziła do zwarcia na każdym z pasemek— a oczy nieco wybałuszone...)*

JOLA

Jak... jak powiedziałeś, że się nazywa to, co żeśmy...?

(Nie waży się wymówić czasownika, żeby nie zebrało ją znowu na wymioty.)

DAREK

Maguey.

JOLA

Nie, powiedziałeś to jakoś inaczej...

DAREK

Hmm... Magueya.

JOLA

Co Magueya?

PANI HENIA

Larwy Magueya, do cholery!

JOLA

(Kolejny odruch wymiotny, ale tym razem na odruchu się kończy.)

Czy ja dobrze słyszę? Zaprosiłeś nas na larwy?

PANI HENIA

(Naśladując ją.)

Owoce morza, mmm... (**JOLA** patrzy na nią zabójczym wzrokiem.)

DAREK

To był dziesięcny zestaw obiadowy. Od tygodnia staram się przyzwyczaić żołądek do nowych warunków życia.

MIETEK

To skubańce, a wyglądały jak krewetki.

DAREK

Serio?

JOLA

Dopóki ten Kunta Kinte nam nie powiedział. Potem smakowały jak smakowały...
Powiedziałaś „do nowych warunków życia”?

DAREK

Jola, nie pierwszy w życiu jesz robaki, uwierz mi. I tak, to właśnie powiedziałem.

JOLA

Już to widzę, jak codziennie jesz na śniadanie kanapkę ze smażonymi
gąsiennicami. I jaki zadowolony, zamiast pocić się krwią...

DAREK

Ślimaki... ostrygi... są z tej samej rodziny.

JOLA

Ty i Brad Pitt też jesteście z tej samej rodziny i w ogóle nie jesteście do siebie
podobni. No a te małe guacamole, to co to, do diabła, było?

DAREK

Escamole. Co to teraz zmieni...

JOLA

Owszem, zmieni. Prawda, że zmieni?

MIETEK

Zmieni, zmieni.

DAREK

Dobre były?

MIETEK

Jak to mówią nasi uczniowie, wyjechane w kosmos były.

DAREK

To o co chodzi?

Czymże jest nazwa? To, co zowiem różą,

Pod inną nazwą równie by pachniało.

JOLA

Dobra, ale co to było?

DAREK

Szekspir. „Romeo i Julia”.

JOLA

Nie o to pytam!

MIETEK

Mnie smakowały najbardziej ze wszystkiego. Takie chrupiące i smakowite, że rozplływały się w ustach. Niebo w gębie, serio.

JOLA

Po gębie to jemu się należy. A czemu nie wzięłeś dokładki, tak jak ja?

MIETEK

Bo nie mam do niego ani krzty zaufania... Już nie. Taki się zrobił żartowiniś z niego z dnia na dzień. A cholera wie, co to było, może jakieś poczwarki albo coś.

(Śmieje się z własnego żartu.)

JOLA

Dosyć już tych orzydliwości. Przestańcie, na Boga...

*(Patrzy na **DARKA** który czuje się trochę niezręcznie. **PANI HENIA** nie może powstrzymać się od śmiechu... **JOLA** obawia się najgorszego...)*

Czyli to były larwy? Larwy robaków?

DAREK I PANI HENIA

Nie!!! *(**JOLA** / **MIETEK** oddychają z ulgą.*

Pauza.)

PANI HENIA

To były larwy mrówek.

*(**JOLA** błędnie, ale teraz to **MIETEK**, jak gdyby nigdy nic, odkłada książkę, zamyka usta przeczuwając wymioty, zastanawia się, wstaje i udaje się w stronę łazienki, rzucając gardłowe „przepraszam” w stronę **JOLI**.)*

JOLA

Wybacz, że ci nie potowarzyszę, ale teraz mogłabym zwrócić już tylko dowód osobisty.

DAREK

*(Do **MIETKA**.)* Dobrze się czujesz?

MIETEK

(Z wewnątrz.) Rewelacyjnie. *(I zaczyna przysłowiową podróż do Rygi.)*

PANI HENIA

(Która uważa przyjęcie za zakończone, pozwala sobie na delikatne beknięcie.)

Przepraszam. Zaraz przygotuję coś na trawienie.

DAREK

Herbatka z kardamonu dobrze im zrobi.

JOLA

Figa z makiem. Niech się pani nie trudzi, wystarczająco się najedliśmy... strachu.

(PANI HENIA wstaje i kończy sprzątać ze stołu.)

DAREK

Wszystko jest tutaj. *(W głowie.)*

JOLA

W twoim przypadku było. Kiedyś miałeś siano w głowie, a teraz to nawet tego nie...

A taki byłeś przyzwoity i w ogóle...

DAREK

Co? *(Wraca MIETEK, siada i jak gdyby nigdy nic, dalej przegląda książki.)*

JOLA

Nie jest z tobą dobrze, Darek, nie jest z tobą dobrze... Przysięgam ci, że ciężko mi to mówić, ale wystarczy na ciebie spojrzeć. Nie widzisz tego? Mietek, czy z Darkiem jest wszystko w porządku? No ty mu to powiedz, może ciebie posłucha...

MIETEK

No, wiesz... *(Uśmiecha się)...* w porządku porządku to może nie...

DAREK

Jest ze mną lepiej niż kiedykolwiek.

JOLA

Tak mówią wszyscy, co mają nie po kolei w głowie.

DAREK

(Do MIETKA.)

A ty, jak tam?

MIETEK

Po wyrzuceniu z siebie tych panierowanych ciał obcych, którymi nas uraczyłeś, czuję się jak nowonarodzony... To całe rzyganie i w ogóle, ubawiłem się u ciebie jak nigdy!

JOLA

Śmieję się, śmieję. Powinniśmy zadzwonić do doktora Kwiatkowskiego.

DAREK

Do kogo?

JOLA

Do Władka, mojego psychiatry. Jedno spotkanie z nim raz z miesiącu...

DAREK

Zapomnij.

JOLA

I spojrzysz na świat inaczej...

DAREK.

Ale jak chcę go widzieć takim jaki jest.

JOLA

A mnie to tak dobrze robi, że pojęcia nie masz...

PANI HENIA

Patrzcie ją! (*Pauza. **PANI HENIA** chichocze przed wyjściem.*)

JOLA

Powiem ci to jeszcze raz — nie wiem, jak ją znosisz...

DAREK

Dobrze wykonuje swoją pracę.

JOLA

Najlepiej to wykonuje tłuczenie kryształów. Niech przyjmie się na akwizytora. Wiesz, że do prac domowych się nie nadaje... Nie nadawała się dwadzieścia lat temu, to co mówić teraz...

DAREK

Nie przesadzaj.

JOLA

(Do **MIETKA**.) Ani jeden kieliszek się nie ostał cały. A skarpetki z prasowania albo prania kończyły w kuchni jako ścierki.

PANI HENIA

(Z *kuchni*.) Albo serwetki!

JOLA

Pamiętasz, jak znaleźliśmy moje majtki w lodówce?

PANI HENIA

(*Wychodząc z kuchni*.) Włożyłam je tam, żeby zobaczyć czy trochę ochłoną...!

JOLA

Powiedziałaś zobaczyć? Acha!

(**PANI HENIA** przechodzi przez salon i wychodzi z drugiej strony.)

Pani szef wylatuje do Papui, a pani wylatuje z pracy! I to w tej chwili!

PANI HENIA

Co wylatuję? Jakże wylatuje?

DAREK

No może się nie błyszczy, ale...

JOLA

A ty? Jak się widzisz? Dobrze? Czy cię zaraziła swoimi dioptriami?

DAREK

Mieciu, która jest godzina?

MIETEK

Czwarta.

DAREK

Moje ostatnie popołudnie na tym świecie.

MIETEK

(*Przestaje czytać, zaniepokojony*.)

Co ty gadasz?

(**MIETEK** patrzy na niego ze zmartwioną miną. **DAREK** nabiera powietrza i robi ćwiczenia rozciągające.)

JOLA

(Wyjmując komórkę z torebki.) Dzwonię do doktora Kwiatkowskiego.

(Wybiera przycisk ze słuchawką.)

DAREK

Jak dla mnie to możesz i do papieża zadzwonić.

JOLA

Papieża to ty zostaw w spokoju.

PANI HENIA

(Z wewnątrz.) To jest dopiero, za przeproszeniem, facet z jajami.

DAREK

Swędzącymi.

MIETEK

Bo ratanowa spódniczka nie jest najlepszej jakości.

DAREK

Uciska mnie w jedno jądro. Kwestia przywyczajenia.

Wiesz co? Na tym świecie są inne światy.

JOLA

Matko Boska...

(Do telefonu:)

Z doktorem Kwiatkowskim poproszę... (...) Dobrze, dobrze, jakby cię ktoś omamił, dobra, odpoczywaj... Tak? (...) ...dobrze... poczekam...

MIETEK

Inne światy, które żywią się robakami...

DAREK

Skosztowaliście jednego z najwykwintniejszych dań kuchni meksykańskiej, sporządzonego na bazie produktów najwyższej jakości, zakupionych w supermarketach z artykułami importowanymi z całego świata, i przygotowanego przez patronkę ślepców i niedowidzących świętą Łucję Henrykę.

JOLA

Tak, tak, jeszcze ją beatyfikuj...

DAREK

Ile mnie wysiłku kosztowało, żeby je zdobyć.

PANI HENIA

(Z kuchni).

I kupę kasy, szefie, i kupę kasy!

DAREK

Były na tej samej półce, co kawior irański. Nie znalazłem nic, co bardziej by przypominało kuchnię kiriwińską.

JOLA

Ja to wątpię, żeby tam w ogóle była kuchnia. .

(Do telefonu)

Tak...? ...hmmmm....no, no proszę, proszę... tak, tak, poproszę, żeby zadzwonił (...). To pilne. Bardzo pilne. *(Odkłada słuchawkę, to znaczy naciska przycisk.)*

DAREK

Tam, gdzie ja się wybieram, w tym innym świecie, nie ma cholesterolu, produkty spożywcze są bardziej naturalne, nie ma porównania. Nie ma grubasów! I nie jedzą codziennie robaków! Tylko na przykład w czasie sing sing.

(PANI HENIA wraca z małym plecakiem, który stawia na dużym stole i wyjmuje znajdujące się w nim różne przedmioty, jakby robiła inwentaryzację, śledząc listę zakupów, którą ma dosłownie przyklejoną do okularów. Potem uważnie wkłada wszystko z powrotem. Wśród przedmiotów, widać różne książki.)

MIETEK

Czyli więzienia też tam mają...

DAREK

Sing sing to nazwa wielkiego święta z okazji zbiorów ñame —bulwy podobnej do ziemniaka, jak juka której spróbowaliście— albo aiwiki, co przypomina szpinak. Tego dnia obowiązuje zasada *(uśmiecha się dyskretnie rozentuzjzmowany)* „zastaw się, a postaw się” i „czym chata bogata”.

MIETEK

Czyli coś tam stawiają...

DAREK

Bambusowe chaty, które nazywają bwayma. Impreza na całego. Raj na ziemi. Jak u Pana Boga za piecem, w którego to boga tak a propos nie wierzą. Chociaż misjonery próbowali, ale nie było na nich sposobu. Wyobraźcie sobie takie miejsce: nie ma ani Boga, ani banków, ani internetu!

MIETEK

Rzeczywiście, trudno to sobie wyobrazić! Momencik. Ale ty przecież jesteś wierzący.

DAREK

Byłem.

MIETEK

I konserwatysta.

DAREK

Byłem.

MIETEK

Więc teraz kim jesteś?

JOLA

Idiotą.

Doktor Kwiatkowski gra w padła. Jego sekretarka powiedziała, że zadzwoni osobiście, jak tylko skończy. Dziś nie może cię przyjąć. Niech przynajmniej porozmawia z tobą kilka minut, choćby przez telefon... (*Zapala papierosa.*)

Może będzie w stanie zrobić coś więcej niż my.

DAREK

Nie wiem, co zamierza zrobić...

JOLA

Jakiś cud, na przykład.

DAREK

Od kiedy ty się o mnie przejmujesz...?

MIETEK

Darek, do cholery, jesteśmy twoimi przyjaciółmi...

DAREK

Ty jesteś moim przyjacielem...

MIETEK

Twoim najlepszym przyjacielem...

DAREK

No to jedź ze mną! Mam jeden bilet na zbyciu, zmieni się nazwisko i gotowe!

(Pauza.)

MIETEK

Czyś ty na głowę upadł? Cenię cię i szanuję, ale nie jest z tobą dobrze, nie jest z tobą dobrze, przykro mi to mówić, ale mocno przesadzasz. Przypominam ci, że to ja miałem opinię pajaca. Ty grałeś tego poważnego, a ja tego szalonego. Już nie pamiętasz?

DAREK

Jeszcze lepszy powód, żebyś pojechał...

JOLA

Ja też jestem twoją przyjaciółką, nie myl pojęć. Przecież dzieliliśmy łóżko przez trzynaście lat, co za koszmar, a ja musiałam znosić twoje chrapanie, pierdzenie i stawałam na wysokości zadania, jak ci nie stawał. Proszę cię Darek, czy jest coś co łączy bardziej, jak niestawanie?

DAREK

Ja też was bardzo lubię i dlatego zapewniam was, że nie macie powodów, żeby się przejmować. Jesteście zadowoleni z waszego życia?

JOLA

No... mniej więcej.

MIETEK

Jako tako.

PANI HENIA

Ja trochę mniej niż więcej. Szefie, niech pan sprawdzi, czy niczego nie brakuje.

(Wraca do kuchni.)

DAREK

Dzięki, Henusia. Życie jest krótkie.

(Przegląda zawartość plecaka.)

MIETEK

To wszystko, co zabierasz?

DAREK

Nie potrzeba mi nic więcej. Dwie książki, środek na owady, tylko na początek, bo potem podobno człowiek się przyzwyczaja.

JOLA

Albo wyciąga nogi...

DAREK

...papierosy...

JOLA

Przecież ty nie palisz...

DAREK

To dla tubylców. Kula. Niech ci Henusia wytłumaczy.

PANI HENIA

(Z kuchni.) Ty im dajesz papierosy, a oni dają ci jajko. Proszę nie pytać, czy prawe czy lewe...

JOLA

Wszyscy przeszliśmy przez kryzys lat czterdziestu i nikomu nie przyszło do głowy, żeby zmienić kolor skóry, poza świętej pamięci Michaeliem Jacksonem, (**PANI HENIA** zmywa. *Właśnie zbiła kieliszek.*) No przynajmniej tu nic się nie zmieniło!

DAREK

Ja nie zmieniam koloru. Po prostu wyjeżdżam.

JOLA

Doktorze Kwiatkowski, potrzebujemy cię...

MIETEK

Chyba zaczynam cię rozumieć. Ty, innymi słowy, emigrujesz...

DAREK

Nie emigruję, szukam innego rodzaju szaleństwa...

JOLA

Jest gorzej niż myślałam...

MIETEK

Słuchaj, przecież ten świat, w którym żyjemy nie jest taki najgorszy.

JOLA

I raj rajem, ale komary są wszędzie.

DAREK

Na to są moskitiery. (*PANI HENIA wraca do kuchni.*)

PANI HENIA

A to dobre! Moskitiery! Brzmi jak bulteriery!

JOLA

To jednak prawda, co mówią, że jak czego nie zrobisz w młodości, a zrobisz to na starość, to wtedy właśnie się ośmieszysz.

DAREK

Myślicie, że wystawiam się na ośmieszenie?

JOLA

Przejrzyj się w lustrze.

MIETEK

Na serio, stary — trochę tak.

PANI HENIA

Nie wiem, kto tu bardziej się ośmiesza.

JOLA

Ja to wiem, że jak miałeś dwadzieścia lat byłeś najnudniejszym pantoflarzem jakiego można było spotkać.

DAREK

Dlatego wzięliśmy ślub, a potem... rozwód.

JOLA

A teraz ty wyjeżdżasz, wstąpiłeś do Zielonych... W samą porę! ...

DAREK

Do nikogo nie wstąpiłem...

MIETEK

Gdybym nie widział, to bym nie uwierzył! Taki byłeś konserwatysta, tradycjonalista, radiomarynista! Przyznaj się, przeszedłeś na lewo, co? Gorzej jeszcze — zbratałeś się z ekologistami!

DAREK

Socjaliści i ekolodgiści cały czas tutaj s i nigdzie nie wyjezdaj.

MIETEK

Ot to. Walcz, eby zmieni to, co im si nie podoba.

DAREK

Kady niech robi to, na co ma ochot. Ale jest jeszcze duo wiatw poza czubkiem naszego nosa. A jeden z nich jest tu. (*Pokazuje mu czasopismo.*) Tu w tej czeci Oceanu Spokojnego —zwrc uwag na nazw— tamtejszy ocean to rzeczywicie spokojne wody. Wiesz, jak mow na wyspy Trobriand?

MIETEK

Wyspy mioci...

JOLA

Jak miesz...

MIETEK

Wanie przeczytaem w tej ksiazce.

DAREK

Nie ma telewizji, yj z ryboostwa... .

MIETEK

Maj burze tropikalne jak marzenie.

JOLA

I przeliczne kobry!

DAREK

Wartoc czowieka nie liczy sie wedug tego, ile ma —jak mow tubylcy— tylko wedug tego, na ile moe sie tym podzieli z innymi...!

MIETEK

Na przyklad, malari...

DAREK

Mają naturalne środki. Mówią też, że kiedy ktoś umiera, to dlatego, że jego dusza znalazła coś lepszego — wyspę Tuma. I powiem to raz jeszcze: nie ma ani księży, ani kredytów, ani komórek ani...!

JOLA

(Do **MIETKA**)

To ja też powiem jeszcze raz: nie wykorzystał go przypadkiem jakiś ufoludek...? Gdyby nie był czarny tylko zielony, to uszedłby za jednego z nich.

MIETEK

(*Skupiony.*) Alonso Quijano...

DAREK.

Co?

MIETEK

... oszalał od czytania powieści rycerskich, a tobie odbiła palma od reportaży z National Geographic.

DAREK

Mietek.

MIETEK

Co?

DAREK

Ja chcę tylko spróbować. I nie dlatego, że któregoś dnia natrafiłem na jakiś artykuł i parę książek, które otwierają ci oczy.

JOLA

Powiedz lepiej: owierają ci głowę.

DAREK

To coś więcej...

JOLA

Co jeszcze?

DAREK

Nie wiem. Coś jeszcze. Tu, w środku.

JOLA

Mówisz tak, jakby jakaś sekta zrobiła ci wodę z mózgu.

DAREK

Nie ma żadnej sekty. Przysięgam wam, że chodzi o bardzo osobistą decyzję.

MIETEK

A jeśli kiedy już tam będziesz, zdasz sobie sprawę, że nie mamy wpływu na to co się dzieje, czy to w Nowej Gwinei, czy to w Nowym Jorku?

DAREK

Wtedy stwierdzę, że było warto zaryzykować ten jeden raz w życiu. Od dwóch tygodni się przygotowuję. Przyjąłem taką strategię (*Jak młody chłopak, który wyciął komuś kawał i teraz o tym opowiada...*) W poniedziałek przestałem chodzić do pracy, łączę jedzenie odgrzewanych fast foodów z naturalną żywności, którą będę tam jeść. Oglądam debaty polityczne i dużo wiadomości, na wypadek gdyby nagle zachciało mi się zostać, słucham chamskiej muzyki i oglądam bloki reklamowe i tv shopy aż do znudzenia.

MIETEK

Przy takiej dawce wrażeń wcale się nie dziwię, że chcesz wyjechać.

JOLA

Ale bzdury wygadujesz. Nie podoba mu się, a funduje sobie potrójną dawkę. Na taki pomysł może wpaść tylko skończony imbecyl, wybacz, ale to już jest mocne przegięcie.

DAREK

Nie no, co ty, Jola? Ja odkryłem, że uwielbiam jak mnie wyzywają. Prawda, Heniu?

PANI HENIA

Ja pana całkiem dobrze wyzywam, prawda, półgłówku?

DAREK

Idzie ci coraz lepiej.

JOLA

Kto by pomyślał...

DAREK

Świetnie robi. Chcesz spróbować?

JOLA

Daj spokój. Wyobrażam sobie.

PANI HENIA

Zgłaszam się do wyzywania pani Jolanty.

JOLA

Ten numer już na pewno nie przejdzie.

DAREK

Chodzi o to, żebyś to ty mnie wyzywała i obrzucała bluzgami, jakie tylko ci przyjdą do głowy. Tubylcy mówią na to Sushu, w języku socjologów to bluzgoterapia.

JOLA

Bluzgoterapia??? Brzmi nieciekawie.

DAREK

A skąd? Jest bardzo zabawna i odprężająca, zwłaszcza dla tego, kto jest wyzywany. Mietek, a ty chcesz spróbować?

MIETEK

Ja?

DAREK

Weź, proszę, może w ten sposób zaczniecie mnie rozumieć...

JOLA

Ciebie nie sposób zrozumieć.

MIETEK

Dobra, ale to ja wyzywam. Zawsze wolałem, komuś dać, niż żeby mi dawali, wiesz, o co chodzi.

DAREK

W tym przypadku tracisz to, co najlepsze, no ale niech ci będzie.

MIETEK

To kogo mam zmywyślać?

JOLA

Na mnie nie patrz.

DAREK

No jak to, kogo? Jeśli będziesz tak miły i mnie zbluzgasz, będę ci bardzo wdzięczny. Dla mnie to jak prezent, sam zobaczysz...

MIETEK

No to masz.

(Bez wstawania z miejsca.)

Ty pedale!

DAREK

Nie, to nie tak. To trzeba zgodnie z regułami.

PANI HENIA

Ja wytłumaczę, szefie. Niech pan popatrzy: ma pan wstać, stanąć twarzą w twarz, na odległość pół metra mniej więcej, patrzy mu pan prosto w oczy i wtedy pan mówi, ale tak od serca z całą złością jaka w panu siedzi, na przykład tak...

*(Wygląda jakby miała skierować to wyzwisko do **DARKA**, gdy tymczasem nagle rzuca je w twarz **JOLI**.)*

Ty farbowana szmato!

JOLA

(Wstaje obrażona.)

Ej, a co ty sobie wyobrażasz...!

*(**PANI HENIA** chowa się za plecami **DARKA**.)*

PANI HENIA

Chciałam tylko wyjaśnić.

JOLA

Ja ci zaraz dam „objaśnić” ty niezdarna baryło!

*(**PANI HENIA** wychodzi ze swojej „kryjówki”. Stają naprzeciw siebie, jak w pojedynku na dzikim Zachodzie. Za każdym wyzwiskiem podchodzą do siebie coraz bliżej.)*

PANI HENIA

Ty lafiryndo z rozstępami!

JOLA

Ty przekwitająca starucho!

PANI HENIA

Ty plastikowa piczko!

JOLA

Ty śmierdząca beczko!

PANI HENIA

Ty silikonowa małpo!

JOLA

(Na kilka centymetrów od swojej rywalki, szukając nowego wyzwiska...)

DAREK

Dobrze robi, co nie?

JOLA

*(Nie spuszczać oka z **PANI HENI**.)*

Zamkij się, bo mnie rozpraszasz! Wstrętny babiszon! Ślepa flądra! Głupia krowa!

PANI HENIA

(Wyrwijając jej pasemko przedłużonych włosów...)

Łysa pała!

*(Ten ruch przeciwnika do głębi poruszył **JOLE**, która po odzyskaniu swojego pasemka zaniemówiła z poniżenia, i w rewanzu poniosła rękę, żeby spoliczkować **PANIĄ HENIĘ**, a wtedy **DAREK** staje między nimi, i to jemu dostaje się po głowie...)*

JOLA

Masz za swoje, rogaczu!!!

(To ostatnie wykrzykuje na całe gardło.)

(Kilka sekund później, kolejne jajko rozbija się o szybę okienną.)

Co to, do cholery, było?

PANI HENIA

Jajka sąsiada. Spokojna głowa, ma więcej.

*(Niezręczna i krępująca cisza. **MIITEK** patrzy z niesmakiem na **JOLE**, do której dotarło, że powiedziała o jedno słowo za dużo. **PANI HENIA** uśmiecha się. Po paru sekundach z zaczerwienionym jeszcze policzkiem **DAREK** wzdycha z poczuciem ulgi.)*

DAREK

Wielkie dzięki, Jola... Ale mi to dobrze dobrze zrobiło. Bluzganie świetnie ci idzie, powinnaś to robić częściej. No a ty, jak się czujesz?

JOLA

Mam ochotę ukręcić komuś głowę. (*Patrząc na PANIĄ HENIĘ, która postanawia wyjść do kuchni.*)

PANI HENIA

A ja czuję się rewelacyjnie.

MIETEK

Jak powiedziałaś, że to się nazywa?

DAREK

Bluzgoteria. W niektórych plemionach praktykuje się ją godzinami, ale dla nich to, oczywiście, zabawa.

JOLA

Dobra mi zabawa.

MIETEK

To całkiem jak spotkania polityków w radiu, tylko bez owijania w bawełnę.

DAREK

Wyzwisk, które krzywdzą, nie wykrzykuje się na całe gardło.

MIETEK

Możliwe, ale poprawiają samopoczucie.

DAREK

I o to chodzi...

(*Do JOLI, która usiadła, żeby ochłonąć się ogarnąć po „zabawie”.*)

Co? Lepiej?

JOLA

Coś mi się wydaje, że jak dalej dam się wciągać w te twoje gierki, to ja będę musiała wyjechać i to prosto do wariatkowa... To jest dom wariatów, Darek, tobie się już całkiem pomieszało!

DAREK

Nic podobnego. Widzisz, żebym był niespokojny czy nerwowy?

JOLA

Nie, ale denerwujesz innych...

DAREK

To co? Masz ochotę ze mną zatańczyć, żeby się uspokoić?

JOLA

Ty i taniec? Przecież to było nie do pomyślenia, żebyś ty trzeźwy wyszedł na parkiet.

DAREK

Uczę się... Popatrz:

*(Pilotem włącza płytę, zaczynają rozbrzmiewać bębny. **DAREK** z zamkniętymi oczami i pogrążony w rytmie, tańczy mweki mweki, ten sam taniec co wcześniej. Poza tym, że taniec jest rzeczywiście skoczny i zabawny, to przy tym bardzo zmysłowy. **PANI HENIA** nadchodzi z kuchni, czyści szybę tym, co jej wpadło w ręce i przyłącza się do tańca, naśladując niektóre ruchy. **MIETKOWI** opada szczęka ze zdziwienia. **JOLI** też, na początku, ale potem bierze telefon i usilnie próbuje dodzwonić się do doktora Kwiatkowskiego. **DAREK** śpiewa i podskakuje, **PANI HENIA** robi za chórki, tym razem z pełnym przekonaniem.)*

Abulebe, abulebe, insza abulebe!

(Kołysząc się w takt muzyki.)

Daj się ponieść, to jest niesamowite!

MIETEK

*(Wstaje i usiłuje naśladować ruchy **DARKA**, zwłaszcza te biodrowe.)*

A więc wyfruwasz, abanibi abanibe, wyfruwasz...

DAREK

Wyfruwam, a co? Pewnie, że wyfruwam, insa abulebeeee! Do góry!

MIETEK

*(Coraz bardziej zadowolony. Rozmawiają podczas tańca. **PANI HENIA** uderza w stół jak w bęben.)*

Przysięgam ci, że nie mogę w to uwierzyć!

DAREK

Nie rozumiem.

MIETEK

Myślałem, że to wszystko było dla picu. Taki żart. Figiel. Pierwszy jaki nam splatałeś. Słowo daję.

DAREK

Nie, Mietek. To wam, tym, co tu zostajecie splatali niezłego figla.

MIETEK

Będę za tobą tęsknić.

DAREK

Już Jola cię pocieszy, jak zawsze zresztą...

Abulebe, abulebe, inszaaaa abulebe!

(PANI HENIA robi chórki, MIETEK trochę nieswój po ostatnich słowach przyjaciela, też postanawia przyłączyć się do tańca. DAREK, nie przestając się ruszać, skacze niemalże jak kangur. Na twarzy PANI HENI, poruszającej się beztrąsko w tańcu, maluje się dziecięcą radość. Zdejmuje okulary, skacze przez fotel, nie ocenia dobrze odległości i przewraca się. Podnosi się, nie tracąc rytmu, uśmiecha się i postanawia kontynuować mweki mweki z okularami na nosie. JOLA tymczasem nie spuszczając z oka skocznej zabawy, wydziera się do swojego nieodłącznego telefonu. Hałas zmusza ją do podnoszenia głosu.)

JOLA

Że jak? (...) Nie słyszę cię! (...) Z tego co widzę, tym można się zarazić! (...) No pewnie, że mam jeden w torebce! (...) Zadzwoń za pół godziny, dobra, albo nie, za godzinę, właśnie przyszło mi coś do głowy!

(JOLA wstaje, przygląda się imprezce, ale się do niej nie przyłącza mimo zaproszeń i ponagleń. Czegoś szuka, nie bardzo wiedząc, co to ma być.

Na komodzie stoi duży wazon. Mógłby być porcelanowy.

SĄSIAD Z NAPRZECIWKA rozbija nie wiadomo które jajko o szybę. Tańcownicy odwracają głowy, ale nie przejmują się bardzo tym, co zaszło i już mają powrócić do zabawy, kiedy **JOLA**, korzystając z okazji, bierze wazon, i niewiele myśląc, rozbija go na głowie **DARKA**, który się osuwa na oczach **MIETKA** i **PANI HENI**. Ci z kolei nie dowierzają temu, co widzą.

Natychmiast urywa się muzyka, wszyscy milkną i robi się ciemno.)

i CZTERY.

Zrzuc winę na Malinowskiego.

(W ciągu tych paru sekund antraktu minęło kilka godzin. Wciąż jeszcze jest ciemno, słyszymy MIETKA, który wysokim, śpiewnym głosem, mówi...)

MIETEK

Alulebe, Darek dostał po łbie, abulebe...!

(Scena ponownie zostaje oświetlona. Ślady ostatnich wydarzeń —wazon i jajko— zostały sprzątnięte. JOLA oszołomiona siedzi na środku sofy i pali papierosa. MIETEK stoi parę metrów dalej, znowu przegląda NATIONAL GEOGRAFIC i wygląda na to, że mu się podoba. JOLA nie spuszcza z oka drzwi do łazienki. MIETEK uśmiecha się od czasu do czasu, jakby chciał załagodzić sytuację.)

JOLA

To wcale nie jest zabawne. Twój przyjaciel upadł na głowę, a ty sobie żarty stroisz.

MIETEK

Od takiego uderzenia każdy by upadł.

JOLA

Od jednego wazonu nikt jeszcze nie umarł.

MIETEK

Jak mu jeszcze raz przywalisz, to naprawdę mu się poprzewraca. Poza tym Darkowi o to właśnie chodzi, przenieść się do innego świata, ale nie tam, gdzie ty go chciałaś wysłać.

(Pauza.)

JOLA

Weź to zostaw.

MIETEK

Tubylczynie chodzą na golasa. Zobacz, jakie ciała...

JOLA

Weź, proszę cię... Jakbyś miał na co narzekać... A może i tobie się udzieliło...

(Wyrzywa mu gazetę i rzuca w kąt.)

Cały czas krwawi?

MIETEK

Ja go wstawiłem pod prysznic, żeby zmył z siebie cały ten makijaż... Tamowaniem krwi zajęła się twoja ulubienica...

JOLA

Nie ufam tej wiedźmie...

*(W tym momencie wychodzi **PANI HENIA**, robi minę jak czarownica, żeby postraszyć **JOLE**, po czym kieruje się w stronę kuchni.)*

Jak on się czuje?

PANI HENIA

Zmoczony.

JOLA

A głowa?

PANI HENIA

Też mokra.

JOLA

Idź go ubierz, Mieciu. Zrozum, że to nie chodzi o to, czy ja go ubiorę czy ta czarownica.

PANI HENIA

Już dawno bym to zrobiła, ale nie ma ani jednej koszuli.

JOLA

Jak to?

PANI HENIA

Od dwóch dni opróżnia szafy i prawie wszystkie ubrania oddał do Caritasu, więc...

JOLA

Więc nie odważy się wyjść w stroju Adama...

PANI HENIA

Nawet mu do twarzy w tym stroju...

JOLA

Patrzcie ją! Stara wiedźma, a głupoty jej w głowie!

PANI HENIA

Poszukam jakichś dodatków do tego stroju Adama, chociaż, jak dla mnie, to mógłby tak zostać...

(Wychodzi.)

JOLA

Boże, jak ona działa mi na nerwy.

MIETEK

Ona chyba czuje to samo co ty.

PANI HENIA

(Spoza sceny, z wewnątrz.)

A gdzie tam! Ja ją wprost ubóstwiam!

JOLA

Najważniejsze, że Darka mamy z głowy.

MIETEK

Ja bym powiedział, że go mamy na głowie.

JOLA

Wszystko jedno. Grunt, że teraz będzie musiał przełożyć ten swój wypad na koniec świata. Po tym jak go zresetowaliśmy, jak tylko uda nam się go ocucić, otrzyma opiekę, której tak bardzo potrzebuje ... Jutro może go zbadać doktor Kwiatkowski, a potem zobaczymy albo ... albo możemy go zawieźć na ostry dyżur, żeby... żeby...

MIETEK

Już nie przesadzaj.

JOLA

Uważasz, że to przesada, że ktoś w ciągu tygodnia kończy dwadzieścia lat mniej?

MIETEK

Wygląda na szczęśliwego, a to najważniejsze.

JOLA

Najważniejsze?! Ach, wy, mężczyźni...! Wiecznie niedojrzali!

(Naśladując go). Zobacz, jakie ciałka! Zaraz mnie szlag trafi ...

(Widać, że nie czuje się dobrze i że sytuacja ją przerasta, zbiera jej się na płacz.

*Po chwili zmienia się ich zachowanie wobec siebie. **MIETEK** podchodzi do niej,*

upewnia się, że nikt nie wchodzi, nie patrzy, przytula ją, całuje delikatnie w usta i w szyję...)

Jak nas najdzie to straszdyło...

(Całują się.)

MIETEK

Nie wiedziałem, że mojej żabce tak zależy na Dareczku...

JOLA

To nie to...

MIETEK

W życiu nie widziałem, żeby miał tyle energii, no żeby w ogóle miał energię...

JOLA

Darek ma mniej energii niż ślimak pod narkozą.

MIETEK

Nigdy nie podniósł na nikogo głosu, zawsze był taki cichutki... .

JOLA

Chyba nie słyszałeś jak chrapie...

*(Udają, że nic się nie wydarzyło, kiedy czują obecność **PANI HENI**, która przechodzi przez scenę w stronę pokoju **DARKA** z częściami garderoby w rękach, której nie jesteśmy w stanie rozróżnić.)*

PANI HENIA

Żabcia nie chrapie. Żabcia rechocze...

JOLA

Dobrze, że już nie będę musiała więcej pani oglądać.

PANI HENIA

Jedyna zaleta bycia przyślepym to, że człowiek widzi to, co chce, moja droga, a że pani mnie w ogóle nie interesuje, to ja pani w ogóle nie widzę, o tyle pani powiem, kochana!

MIETEK

Dajcie już spokój... Znalazła pani coś, żeby go ubrać?

PANI HENIA

Nie jego rozmiar, ale trzeba przymierzyć...

(Wychodzi.)

MIETEK

Jak człowiek może się tak zmienić z dnia na dzień?

JOLA

Starość nie radość... Ja to myślę, że po prostu upadł na głowę, to znaczy... zanim ja go uderzyłam... Ty, może po tym wazonie wszystko wróci do normy! Widziałam taki film, w którym bohaterka straciła pamięć w wypadku, a potem któregoś dnia, bach, spada ze schodów i odzyskuje pamięć...

MIETEK

I jak się kończy? Spada i już? I może jeszcze ląduje w ramionach jakiegoś przystojniaka?

JOLA

No nie, ląduje na wózku inwalidzkim...

MIETEK

To może lepiej, żeby Darkowi już nic się nie zmieniało. No już dobrze, zabciu.

(Patrzy, czy nikt nie idzie. Ponownie ją obejmuje. W romantycznym uścisku zastaje ich PANI HENIA. MIETEK wstaje.)

MIETEK

I jak?

PANI HENIA

Najbardziej go boli tutaj.

(Pokazuje na czoło)

Rogi.

(Wraca do kuchni.)

MIETEK

Widzisz? Nic mu się nie stało. Nie martw się dzióbku.

JOLA

Jak mam się nie martwić? Bo gdybym mu nie przyłożyła tym wazonem, który swoją drogą sporo go musiał kosztować, to trudno byłoby mu przemówić do rozsądku. Martwię się, bo chociaż już dawno przestałam go kochać... kochać, w sensie kochać, to jeszcze została odrobinka tego uczucia, to jest nieuniknione. Możesz to

nazwać przywiązaniem. I martwię się... już wszystko z siebie wyrzucę... bo on się zrujnuje, straci pracę, a mój syn ciągle go jeszcze potrzebuje. I potrzebuje jego wsparcia. Tak w ogóle, no ale przede wszystkim finansowego. Wyobraź sobie, że wyjedzie na dobre.

MIETEK

Nawet miesiąca nie wytrzyma.

JOLA

Wróci po miesiącu. Bez pracy, bez dachu nad głową, w ratanowej spódniczce, a niech do tego złapie jakiegoś syfa pupu... pupańskiego? Co wtedy z nim zrobimy? Nie może tak po prostu przestać utrzymywać dziecko, no tak czy nie? A może jeszcze to ja z Danielem mamy mu płacić alimenty?

MIETEK

A, to tu cię boli...

JOLA

Co?

MIETEK

Kasa.

JOLA

Oczywiście, że nie tylko o to chodzi, ale są takie sytuacje, w których człowiek musi przede wszystkim myśleć praktycznie.

*(Wraca **PANI HENIA** ze szczotką. Staje naprzeciw **JOLI**.)*

Co? Zamiata pani czy wylatuje?

*(**PANI HENIA** zabiera się do zamiatania kawałków wazonu, które rozprysnęły się po podłodze. Od czasu do czasu omiata stopy **JOLI**.)*

PANI HENIA

Do państwa wiadomości: nie zadzwoniłam na policję, bo pan Darek mnie prosił, żebym tego nie robiła.

MIETEK

To co... lepiej z nim?

*(Wchodzi **DAREK**. Z misternego makijażu ciała zostały tylko ślady, za to w nosie cały czas tkwi kolczyk. Ma na sobie damski dres, koloru seledynowego, dosyć*

obciachowy, trzy numery za mały, i różowe adidas. Głowę ma owiniętą bandażem. Chodzi bardzo wolno, nie wiadomo za bardzo, czy to z powodu uderzenia, czy z powodu przyciasnych butów, czy przez jedno i drugie.)

DAREK

Potrzebuję tylko jednego...

MIETEK

(Powstrzymując uśmiech.)

Odzyskać swoją odzież?

DAREK

...proszka od bólu głowy.

JOLA

Przedtem Murzyn, teraz transwestyta... Ciekawe, czym jeszcze nas zaskoczysz?

DAREK

Nie podoba wam się mój nowy *look*?

JOLA

Można wiedzieć, skąd to wytrzasnąłeś?

PANI HENIA

To moje. Jakiś problem? Teraz dopasowane ciuchy są w modzie. A mnie przyjdzie teraz wrócić do domu w fartuchu.

(PANI HENIA kończy zbieranie resztek wazonu.)

JOLA

Dobra, wygrała pani. Nie martw się Dareczku, zaraz pójdziemy z Mietkiem kupić ci coś przyzwoitego, odpoczniesz trochę, a jutro... zaczynamy, jeszcze zdążysz kupić sobie jakieś ciuchy... skoro ostatecznie zostajesz.

(DAREK siada obolały.)

Przepraszam cię, Daruś, nie chciałam ci zrobić krzywdy...

(Wstaje, idzie w jego stronę.)

Chciałam tylko, żebyś wybił sobie ten pomysł z głowy.

(Dotyka jego głowy. DAREK pojękuje.)

Powiedziałeś proszek?

(DAREK przytakuje)

Już ci przynoszę.

(Wstaje.)

Jak w filmach, ona mu coś rozbija na głowie, nic się nikomu nie dzieje, a potem wszystko się dobrze kończy! *(Idzie do kuchni.)*

DAREK

W tych filmach te wazony są plastikowe. Faceci i kobiety zresztą też. A ty potraktowałaś to wybijanie za dosłownie.

JOLA

(Spoza sceny.)

Przepraszam bardzo, chciałam dobrze.

DAREK

Która jest godzina? Od tygodnia nie noszę zegarka.

MIETEK

Co za różnica, która jest godzina. Już za późno.

DAREK

Wiesz, że na Kiriwinie nie mają pojęcia czasu. Nie wiedzą, ile mają lat, nie obchodzi ich to... Każdy ma tyle, na ile się czuje. I nie muszą obchodzić urodzin!

MIETEK

Bardzo ciekawe.

DAREK

Zawsze musicie postawić na swoim.

MIETEK

Stary, nie mogliśmy cię tak zostawić.

JOLA

(Spoza sceny.)

Kochamy cię. No wiesz, o co mi chodzi..

PANI HENIA

Kochać, jak to tak łatwo powiedzieć...

DAREK

Moja głowa. Zaraz mi pęknie.

*(Dotyka się do czoła obiema rękami... **PANI HENIA** nagle o czymś sobie przypomina, grzebie w kieszeni fartucha. Wyjmuje mały słoiczek, odkręca go i daje **DARKOWI** dwie tabletki, ten od razu je połyka, **MIETEK** podaje mu szklanekę wody. W tym momencie wchodzi **JOLA** z aspiryną w jednej ręce i z wodą w drugiej...)*

Dzięki, Jola. Pani Henia miała jedną przy sobie.

(Czyta napis na słoiczku.)

Menzac Menopause.

*(**PANI HENIA** robi zdzwioną minę. Przybliża słoiczek do szkielek okularów.)*

PANI HENIA

Cholera jasna, moje tabletki na menopauzę! Na duszności i takie tam. Przepraszam, szefie, myślałam, że to aspiryna.

JOLA

Może ci pomoże na kryzys wieku średniego, co cię tak dopadł z dnia na dzień... Masz, połknij.

*(Wkłada mu dwie tabletki do ust. **DAREK** popija. Potem daje mu jeszcze jedną.)*

Gdzie się zmieszczą dwie, zmieszczą się i trzy. Nie bój się. Wiem, co mówię. Dwie aspiryny i tabletkę ochronną na żołądek nie zaszkodzi. Za parę minut poczujesz się jak nowonarodzony...

MIETEK

Dawka jak dla konia.

DAREK

(Połyka.) Cokolwiek, byleby mi przeszedł ten potworny ból głowy. I nóg.

PANI HENIA

Przykro mi, szefie. Zawsze miałam małą stopę.

JOLA

Tak jak mózg.

DAREK

Nie szkodzi, Henia. Dziękuję.

JOLA

Poza tym teraz to rzeczywiście możesz chodzić boso... (*Zdejmuje mu buty.*) Papua nie zając, nie ucieknie, tak czy nie?

DAREK

Że co?

JOLA

No tak, bo jak teraz odzyskałeś rozum, możesz na spokojnie wszystko przemyśleć.

DAREK

Przemyśleć?

JOLA

Co za różnica, czy pojedziesz jutro czy za rok... na wakacje, na przykład.

DAREK

Tak właśnie myślisz?

JOLA

Szczerze mówiąc, to myślę, że w ogóle nie powinieneś się nad tym zastanawiać.

DAREK

Zgadzam się z tobą w stu procentach. Już dość się nad tym zastanawiałem, a teraz przyszedł moment, żeby przestać myśleć i ruszyć tyłek... (*Uśmiecha się*).

MIETEK

Ach, ten seksowny tyłeczek!

DAREK

Człowiek całe życie myśli tak tak tak, jak inni chcą, żeby myślał. Tak więc... (*Do JOLI*) ... bardzo cię proszę, przestań mi mówić, co mam myśleć, a czego nie! I trzymaj się z daleka od od... mojej głowy!

(*Dzwoni komórka JOLI, nareszcie.*)

JOLA

Doktor Kwiatkowski? Tak, tak... (...) ... no tak, teraz tak, tak... (...) no bo wcześniej... (...) ... nie, nie byłam w kinie, chociaż to jest jakiś czeski film, tak, tak... Włodek, posłuchaj mnie: chyba udało nam się wybić mu ten pomysł z głowy, ale (...) tak, szybko, dzięki Bogu, tak jakoś wyszło, ale wiesz, ja myślę, że on jeszcze może potrzebować twojej pomocy. Bądź tak dobry i porozmawiaj z nim, niech to z

siebie wyrzuci. Tak na wszelki wypadek, żeby nie było nawrotu choroby... No to daję ci mojego byłego...

(DAREK odchodzi najdalej jak może.)

Mowgli Włodek!

(DAREK odmawia wzięcia telefonu...)

DAREK

Nie potrzebuję twojego psychiatry.

JOLA

Proszę cię, Darek, posłuchaj mnie, owszem potrzebujesz. Kto wie, czy za miesiąc twój stan się znowu nie pogorszy...

DAREK

Ja nie mam o czym rozmawiać z tym człowiekiem...

JOLA

To znaczy, że boisz się usłyszeć tego, czego nie chcesz...

DAREK

Właśnie.

JOLA

Błagam cię, jeśli cokolwiek znaczyłam w twoim życiu...

PANI HENIA

Jeden wielki koszmar.

JOLA

Mógłbyś trochę wysilić wyobraźnię. Są koszmary, które wspomina się z przyjemnością. Powiem ci jedno, Dareczku, jeśli cokolwiek dla ciebie znaczyłam, podejdź do telefonu...

(Pauza.)

MIETEK

Zawsze mówiłeś, że mowa jest srebrem, milczenie złotem, a słuchanie platyną.

DAREK

Przyrzeknij, że potem zostawisz mnie w spokoju.

JOLA

Przyrzekam. Ale ty mi przyrzeknij, że weźmiesz sobie do serca to, co usłyszysz i że dasz spokój z fanaberiami.

DAREK

Daj. *(Do telefonu.)* Tak? Dobry wieczór (...) Acha (...) Dobrze, to od początku. Zna pan...? (...) A, przepraszam, znasz Malinowskiego? (...) Pana kolega? Nie... nie... nie ten... To jego wina, doktorze... bo widzisz... jakiś czas temu...

*(Wychodzi z salonu z telefonem przy uchu. Jest oczywiste, że schowany między pudłami, opowiada historię swojej „choroby”. Wraca po paru sekundach. Teraz to on słucha, jak się można domyslić, rad lekarza, przytakuje. **JOLA, MIETEK i PANI HENIA** chodzą za pacjentem w tą z powrotem.)*

W porządku, rozumiem pana, przepraszam, to znaczy rozumiem cię (...) jasne, tak (...) pewnie, że mam ochotę (...) może to i dobry pomysł, chociaż (...) tak (...) tak (...) ach (...) no (...)

*(Wygląda to tak, jakby wszyscy troje chcieli usłyszeć coś z monologu lekarza, chodzą za **DARKIEM** jak cień i zatrzymują się, kiedy i on się zatrzymuje.)*

Tak (...) Tak? (...) nie, nie (...) rozumiem pana, to znaczy ciebie (...) od paru dni ćwiczę, ale nie (...) Że co? No (...) Teraz rozmawiam z telefonu Joli (...) ten, co mi został dziś rano już (...) I bezprzewodowy też. O tak. *(Uderza stopami o podłogę i śpiewa)* Muuuala szaranba... abulebe! (...) W porządku, jeśli pan tak uważa (...) sorry, to znaczy, jeśli ty tak uważasz (...) Ok, nie ma sprawy (...) wezmę to sobie do serca...

*(Patrzy na **JOLE** i uśmiecha się, a ona robi palcami V na znak wiktorii. **PANI HENIA**, obok, robi U na znak rogów.)*

Świetnie, dziękuję bardzo za pańskie rady, twoje rady (...) kiedy? Nie wiem, czy dam radę, ale (...) zgoda (...) do widzenia, do widzenia, na razie.

(Pauza. Zamyka oczy i wzdycha.)

JOLA

I co?

MIETEK

Lepiej?

DAREK

Dużo lepiej.

JOLA

Zna się na rzeczy, prawda?

DAREK

Oj, zna, zna...

JOLA

No i...

DAREK

Zastosuję się do jego rad...

JOLA

To fantastycznie.

(DAREK podchodzi do okna z telefonem w ręce. Otwiera je. Bierze głęboki oddech i z całej siły rzuca telefonem wrzeszcząc na całe gardło, uwalniając w ten sposób emocje.)

SĄSIAD Z NAPRZECIWKA w odpowiedzi rzuca: Ja pier...ę, DAREK zamyka okno, tuż przed tym jak SĄSIAD do przekleństwa dorzuca jajko, które ląduje na szybie.)

PANI HENIA

Matko Boska, znowu trafił do mieszkania Hulka.

DAREK

Ale frajda! Podobno to nowy sport: komórkarstwo. To ciekawe — uprawiałem go wcześniej, nie wiedząc, że w ogóle istnieje. Wybacz, Jola, mówiłem doktrowi, że to twój, ale nalegał...

JOLA

Nalegał na co?

DAREK

No żebym to uprawiał, i żebym to robił wtedy kiedy najdzie mnie największa ochota... Powiedziałem mu, że dziś rano podeptałem telefon bezprzewodowy, i tak mi to dobrze zrobiło, o tak go zmiażdżyłem ... abulebeeeeeeeee... ale powiedział,

że komórkarstwo daje lepsze efekty, jak się wyrzuca przez okno, jednocześnie wrzeszcząc, i żebym powtórzył...

JOLA

Po co?

DAREK

Żeby wyeliminować blokady. Nazwał to przemocą indukcyjną, czy jakoś tak. Mówi, że to jest tak jakby wyrzucić z siebie całą nagromadzoną wściekłość na zewnątrz domu. Bo w przeciwnym razie istnieje niebezpieczeństwo, że zostanie i rozgości się w domu. Tyle, co zrozumiałem. Tylko ja znam odpowiedź —tak mi powiedział, a to w końcu on jest specjalistą— a po zrobieniu tego, zrozumieć świetnie, że to co się chcę zrobić, to nie zawsze jest to, co muszę zrobić i...

JOLA

Co?

DAREK

Że następną sesję terapeutyczną masz.... gratis... za ten twój telefonu. Jestem ci to winien.

JOLA

Ty aby na pewno go dobrze zrozumiałeś?

DAREK

Aż nadto. To prawdziwy mędrzec, ten Kwiatkowski. Robisz tak. Drzesz się i już. Umówił mnie na wizytę w następny piątek...

(Pauza. Siada. Coś mu jest, ale nie wiadomo co.)

MIETEK

(Czytając tytuł jednej z książek, które wystają z plecaka.)

Malinowski? To ten, o którym rozmawiałeś z lekarzem...

„Życie seksualne dzikich”.

DAREK

Kobietom z Papui wolno mieć przygody miłosne po wyjściu za mąż. I nie istnieje pojęcie życia w czystości.

MIETEK

Widziałem wcześniej, no tak pobieżnie... Czyli chciałeś sobie pociupciać, zwierzaku?

JOLA

Do uprawiania turystyki seksualnej nie trzeba doprawiać całej tej ideologii.

DAREK

Nie, Mieciu, to nie to, chociaż, nikomu jeszcze nie zaszkodził jeden numererek...
Może to cię przekona, żebyś się ze mną jednak wybrał...

MIETEK

Ten model, co go wcześniej nosiłeś, nie bardzo mi pasuje, wiesz? Taki trochę mało konwencjonalny...

JOLA

Poza tym, Mietek ma wszystko czego mu trzeba... Nie potrzebuje numerków na drugim końcu świata...

DAREK

To ty tak uważasz. Ja znam go wystarczająco dobrze, żeby stwierdzić, że ostatnio to albo coś nie tak albo w ogóle, co mistrzu?

(MIETEK lekko się uśmiecha, JOLI wcale to nie śmieszy. PANI HENIA nuci melodię z „abulebe”...)

MIETEK

czytając tytuł drugiej książki...)

„Baron drzewoład”...

(DAREK patrzy w górę, a potem w dół. Czuje się dziwnie, jakby mu zaczynało być niedobrze. JOLA obserwuje go.)

DAREK

mówi z trudnością...) Moja... biblia. Pewien szlachcic, jako młody chłopak, po kłotni z ojcem wchodzi na jedno z tych wielkich drzew, otaczających dwór, i...

MIETEK

Wszystko okej?

DAREK

Sam nie wiem... I ten kretyn, jego ojciec mówi: zejdziesz, jak się zmęczysz i przyjmiesz do wiadomości, że trzeba... być posłusznym! I wiesz co? Wiecie co? O, cholera, kręci mi się w głowie...! Niedobrze mi!

PANI HENIA

To pewnie ta tabletką, czasem ogłupia...

DAREK

Wiecie, że tam gdzie będę, niedaleko żyje takie plemię, kombai, które mieszka na drzewach, na wysokości ponad pięćdziesiąt metrów? *(Wchodzi na stojąco na sofę. Spogląda w dół.)* Ale wysoko! Nie! *(Wygląda jakby był pijany.)*

MIETEK

Tyle metrów... Pewnie, że wysoko!

DAREK

Nie, mówię, że tu jest wysoko, a przecież...

JOLA

Problem w tym, że za dużo bajek się naczytałeś.

DAREK

Wystarczająco. *(Jeszcze bardziej pijany. Recytuje wersy. Płacze mu się język.)*
A cóóóó to jeeeeest bajkaaaa? Wszyyyyystko toooo byyyyć moooze! —
Praaaawda, jednaaaakże ja tooo między baaaajki wlooozę.

PANI HENIA

To te tabletki, szefie... Ale się porobiło!

MIETEK

A Don Kichota nie zabierasz? Ten jak się naczytał, to dopiero stracił poczucie rzeczywistości. Albo Mickiewicza. Papuo! Ojczyzno moja...

DAREK

Mickiewicza noszę tutaj, o! Zawsze! *(I dotykając serca, łąduje jak długi na sofie.)*

PANI HENIA

Masz ci los! Zemdlął!

MIETEK

Może to zawał. Złapał się za serce.

JOLA

Nic mu nie będzie. To te tabletki...

PANI HENIA

Mnie aż tak nie bierze.

JOLA

Nie twoje. Tylko moje.

MIETEK

Aspiryna?

JOLA

Ty też jakbyś kojarzył z opóźnieniem...

MIETEK

Dałaś mu jedną z tych twoich...?

JOLA

Nie jedną. Trzy. Z tych silniejszych. Wystarczy, żeby słonia uśpić.

PANI HENIA

Morderczyni! (*Podchodzi do **DARKA**. Dotyka go do czoła.*)

JOLA

Nikogo nie zabiłam. Ale będzie spał jak zabity do jutra.

PANI HENIA

Wie pani co? Obym to ja mogła zabrać się z nim na tą wyspę.

JOLA

On już nigdzie się nie wybiera.

MIETEK

Jak na razie, Jola.

JOLA

Ty daj mu się wyspać. Jak wstanie jutro, albo pojutrze, zobaczy wszystko w innym świetle. A jak trzeba go będzie wsadzić w kaftan, to się wsadzi i kropka.

PANI HENIA

Nie wiem kogo tu trzeba wsadzić w kaftan...

JOLA

Nie wiem, czy do pani dotarło, ale właśnie ocalałam pani posadę i uratowałam panią od bezrobocia... Więc proszę brać się do roboty, w końcu za to ci się pani płaci. Na początek niech przyniesie pani jakiś koc. Lepiej go nie ruszać. Niech śpi na sofie. (**PANI HENIA** wychodzi w stronę sypialni. **JOLA** patrzy na **DARKA**.)

Biedactwo. Padł jak długi.

MIETEK

Wcześniej upadł na głowę, teraz padł jak długi. Jesteś pewna, że te twoje środki mu nie zaszkodzą?

JOLA

Spójrz na niego. Wygląda na chorego? Potrzebuje snu, wierz mi. Teraz trzeba go zostawić w spokoju. Daj mi swoją komórkę na chwilę...

MIETEK

Komórkę?

JOLA

Przecież mój wyleciał przez okno! Nie pamiętasz już? Zadzwoń do Włodka, żeby umówić się na jutro rano...

(PANI HENIA wróciła z poduszką i kocem, widzi komórkę MIETKA na telewizorze, bierze ją i chowa. Delikatnie wkłada poduszkę pod głowę DARKA i przykrywa go kocem. Przez chwilę robi coś przy łóżku, nie bardzo wiadomo co. DAREK śpi jak dziecko. MIETEK tymczasem, nie przestaje szukać telefonu w kieszeniach marynarki.)

MIETEK

Diabeł ogonem nakrył. Przysięgłbym, że go miałem przy sobie... No pewnie, przecież zrobiłem nim zdjęcie! (*Szuka na półkach.*) Gdzie on, do cholery, się podział. Heniu, jak będziesz pani jutro sprzątać, to rozejrzy się pani, co? Przecież musi gdzieś tu być... wie pani, taki kolorowy...

PANI HENIA

Nie ma problemu.

JOLA

Trudno, zadzwonię z domu. Idziemy.

PANI HENIA

Razem?

JOLA

Każdy w swoją stronę, ale idziemy. A ty pierwsza.

PANI HENIA

I Darek ma tak zostać? Sam? Całą noc?

JOLA

Pewnie. Już jest duży. Nie potrzebuje niańki. Nie martw się, jak przyjdiesz tu jutro rano, będzie jeszcze smacznie chrapał. Zamroczony, ale u siebie.

MIETEK

Nie uważasz, że to może być niebezpieczne?

JOLA

Nie. Wiem z doświadczenia. Jak ostatnio połknęłam trzy pastylki, spałam dwie doby. I wstałam jak nowonarodzona.

PANI HENIA

I z rozumkiem noworodka...

JOLA

No już. Nie chcę pani tu oglądać.

PANI HENIA

Przynajmniej pogaszę światła.

JOLA

Już ja pogaszę. Do jutra.

PANI HENIA

Czyli jutro znowu będę miała przyjemność panią zobaczyć?

JOLA

Oczywiście. Przyjdę z doktorem Kwiatkowskim, przy okazji mu powiem, żeby i panią zbadał i tego sąsiada od jajek. Może przy odrobinie szczęścia, wyśle panią na leczenie razem z Darkiem.

PANI HENIA

Fajnie by było!

JOLA

No już. Nic tu po nas.

PANI HENIA

Idę, idę, do widzenia panie Mieciu! Pan też bierze proszki nasenne?

MIETEK

Nie. Ja śpię jak niemowlę.

PANI HENIA

Jeszcze trochę pan z nią pobędzie, to też panu przyjdzie łykać to świństwo.

JOLA

Skończyła pani?

*(Przed wyjściem, **PANI HENIA** przykrywa jeszcze **DARKA**, który zdążył się już trochę odkryć. Patrzy na niego czule.)*

PANI HENIA

Do zobaczenia, szefie! Do...

JOLA

Jutra.

*(**PANI HENIA** uśmiecha się.)*

PANI HENIA

Do następnego, jak będzie jeszcze okazja...

(Całuje go w policzek.)

Do widzenia, panie Mieciu. Do widzenia, żabciu.

*(**JOLA** odprowadza ją do drzwi swoim mrozącym krew w żyłach spojrzeniem, po czym wstaje i zaczyna gasić światła. Zostawia tylko lampkę stojącą przy sofie. Patrzą na **DARKA**.)*

JOLA

Ale nam strachu napędziłeś, palancie.

MIETEK

Niech ci się Papua przyśni, stary... palancie.

(Wychodzą.)

Mija kilka sekund.

Nagle **DAREK** siada, za jednym zamachem, jak na komendę. Wypluwa pastylki, które trzymał w buzi: jedna, druga, trzecia. Zapala jeszcze jedną lampkę, żeby cokolwiek widzieć i nie wejść na meble. Grzebie w kieszeni dresu, wyjmując komórkę **MIETKA**, zakłada okulary, trochę poddenerwowany wygląda przez judasza i uśmiecha się z ulgą.)

DAREK

Jeszcze zdążę. Dzięki ci, Heniusia. Co ja bym bez ciebie zrobił. Jak działa to cacko...

(Wybiera numer.)

(...) Poproszę taksówkę na lotnisko... tak, jak najszybciej (...) Trzciniowa 34 (...) tak przed rondem, mieszkania 23. Dobrze, będę czekać pod blokiem. Pięć minut (...) Dobrze. Dziękuję bardzo.

(Patrzy na telefon.)

Sory, stary... palancie. Będziesz musiał sobie sprawić nowy.

(Podchodzi do okna, otwiera je i rzuca aparat z krzykiem... Jujia, jujiuuuuu, augaaaaaszahi ung...!)

Słysząc uderzenie, a potem jęknięcie i: Ja pierd...ę!

DAREK zamyka okno, czeka na spodziewany rzut jajkiem. A tu nic.

Podchodzi do sofy i zakłada buty pani Heni.

Bołą go stopy, ale jakoś wytrzymuje.

Boli go głowa, ale też znosi ból.

Patrzy w lustro, jest mu przykro oglądać się w takim stanie, ale śmieje się i też to dzielnie znosi.

Wchodzi do sypialni i wraca z kotką w rękach.

Słysząc długi dzwonek, a potem walenie do drzwi.

DAREK

Hulk!

(Natarczywy dzwonek i walenie. Ma stracha.)

Prawdziwe dzikusy są wśród nas...

(Postanawia otworzyć. Nabiera powietrza. Przegląda się w lustrze, żeby dodać sobie otuchy.)

Jak wyjdę z tego cały, reszta to pestka!

(Wychodzi, żeby otworzyć.

*Pierwszy do salonu wchodzi **SĄSIAD Z NAPRZECIWKA**, facet wielki jak szafa, przypakowany, ma na sobie koszulkę na ramiączka. Jedną ręką przykrywa sobie oko, a w drugiej trzyma obudowy telefonów, które wleciały mu przez okno. Jest wściekły. Mówi, nie zważając na fakt, że **DAREK** został w korytarzu.*

SĄSIAD

Co jest sąsiad? Za dużo masz sprzętu czy co, kurwa? Bo mnie się jaja skończyły!
(Zdaje sobie sprawę, że mówi sam do siebie.) Ej, gdzieś ty wlaź?

*(Wchodzi **DAREK** jakby się bał konfrontacji z tą dziką bestią.)*

Tylko te mi zostały! *(Łapie się na krocze.)*

*(**SĄSIAD** teraz dopiero zauważa niecodzienny strój **DARKA**, któremu przygądał się jednym okiem. Odkrywa posiniaczone oko, próbuje je otworzyć, bo nie może uwierzyć w to, co widzi. Normalnie by się uśmieł, ale teraz nie jest w nastroju do żartów i daje upust swojej złości.)*

Ja chromolę, stary! No zawsze byłeś pan jakiś taki inny, ale sąsiad, to, to już...
Dobra, co to ja chciałem.

Niech pan może przejdzie, co? Dobra. Rozwalasz mi pan lampę, co mi ją kumpel przywiózł nie wiem skąd, okej, sąsiad, każdy ma prawo się wkurzyć, okej, rozumiem... Komu nie przyszło do głowy, żeby wyrzucić telefon za okno? No żeby raz, rozumiem. Ale ten drugi, sąsiad, wleciał mi prosto do talerza, tak jak pan słyszysz — w sam środek pomidorowej. Podkoszulek, co go dopiero założyłem, brudny, wystraszyłem się pan jak nie wiem co, kłamię pana jak szewc.

No dobra, każdy może mieć gorszy dzień, jak kobity, no to i faceci też, czy czym tam sąsiad jesteś. I nawet ja jestem w stanie to zrozumieć, i rozumiem stary, ale... żeby trzeci!!! *(krzyczy)* Trafiełeś pan, kurwa, prosto w oko. Nie wierzysz, kretynie. Patrz, kurwa, patrz! *(Pokazuje mu.)* Prosto w oko! Wiesz, co? To ja ci teraz wsadzę wszystkie trzy prosto w dupę, żebyś się opamiętał i zastanowił zanim wyrzucisz czwarty! Zrozumiałeś, zabanazowana głowo?

*(**DAREK**, daleki od początkowego przerażenia, stopniowo uspokajał się, mimo gróźb, z jego twarzy zniknął strach, podczas gdy montował sobie kotkę bez*

pośpiechu, bez zawstydzenia i bez pruderii wobec pięści **SĄSIADA** ściskającej telefony.

SĄSIAD patrzy na kotkę a zmieszany i podnosi pięść do góry.

Pauza.)

Sąsiad, ty masz po kolei we łbie?

(DAREK nie pozwala dokończyć mu zdania, ponieważ przyjmuje jedną z pozycji wojowniczych maorysów przed przystąpieniem do wojny, staje w rozkroku, ponosi góry brwi, podnosi ręce —pokazując wewnętrzną część dłoni— na wysokość głowy, wbija wzrok w swojego przeciwnika i śpiewa najłośniej jak potrafi:

Abubeleeeeeeeeeebubelaaaaaa... ung, ung!

Kończąc okrzyk małpimi uderzeniami w klatkę piersiową i gwałtownym jęknięciem...

Pauza.

SĄSIAD stanął jak wryty. Nie wie, jak ma zareagować.

Przygląda mu się uważnie przez kilka sekund, mówi...

Ja pierdolę!

I czym prędzej wychodzi.

DAREK uśmiecha się zwycięsko. Zdejmuje kotkę i wkłada ją do plecaka, a z jednej z kieszeni wyjmuje kopertę z biletami na samolot, po czym zakłada plecak na plecy. Spogląda po raz ostatni na mieszkanie. Patrzy w stronę widowni.

Podchodzi bliżej.

Otwiera jedno z niezliczonych okien czwartej ściany teatru. Pokazuje bilety widzom, z właściwą sobie łobuzerską skromnością i nutką szaleństwa, którą właśnie w sobie odkrywa.

Pauza.

Nabiera powietrza.)

DAREK

Mam jeden bilet na zbyciu.

(Pauza.)

Może ktoś z Państwa chciałby mi potowarzyszyć?

(Czeka kilka sekund.

Uśmiecha się..

I krzyczy z radością, jakby był mieszkańcem Papui z krwi i kości, na powitanie tego świata, co go czeka...)

Juhia, jujiiii, auguaaaashahi... Ung, ung!!!

(Głos odbija się od ścian sali, a jego echo miesza się ze stopniowo wzrastającym dźwiękiem bębnów plemiennych, które przenoszą nas na wyspy Trobriand.)

*Zanim zgasną ostatecznie wszystkie światła, widać, że **DAREK** jest szczęśliwy.)*

2008 (*Papúa*, wersja oryginalna)

2011 (*Papua albo bluzgoterapia*, tłumaczenie)